

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

AGATA DIDUSZKO-ZYGLEWSKA: Szanowni Państwo, ponieważ jak wiecie to jest jedna z tych debat, w wypadku której dokonywaliśmy zmian, to jest taka możliwość, że pewnie niektórzy z Państwa będą jeszcze docierali, ale mam nadzieję, że w krótkim czasie i nie umknie im większość Waszej rozmowy. Ja się nazywam Agata Diduszko-Zyglewska i bardzo serdecznie witam wszystkich Państwa w imieniu Zespołu Programowego WspółKongresu Kultury. Chcę też powiedzieć, że tak jak wszystkie inne debaty, ta debata także będzie nagrana i zaraz po kongresie znajdzie się w internecie, więc jeżeli padną tutaj bardzo istotne kwestie, a podejrzewam, że tak będzie, to oczywiście będziecie mogli Państwo później upowszechnić tę debatę, podzielić się z osobami, które nie mogą być z nami na miejscu, a powinny to wszystko usłyszeć, do czego bardzo zachęcam i życzę miłego dyskutowania. Oddaję głos prowadzącej.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Dobry wieczór, witam Państwa serdecznie na debacie zatytułowanej przyszłość bibliotek z punktu widzenia osób piszących książki. Myślę, że na widowni mamy proporcjonalną ilość w stosunku do tego, ile osób pisanie książek się w Polsce zajmuje, zajmuje się nią, tą twórczością, zaledwie nieco ponad trzy tysiące, więc tym bardziej cieszę się, że Państwo zdecydowali się wybrać ten nasz tutaj blok, tę naszą debatę. Ten temat zgłosiła razem Unia Literacka i Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury. Temat, jak się okazuje, to worek bez dna, bo w gruncie rzeczy dotyczy funkcjonowania pisarzy, pisarek, tłumaczy, na rynku literackim i wydawniczym. A w związku z tym, co się na tym rynku ostatnio dzieje, czyli ujawnieniem afery Legimi, która tak naprawdę jest symptomem choroby toczącej naszą rzeczywistość od dawna, to myślę, że jest o czym rozmawiać. Tym bardziej, że jak mi się wydaje, wszyscy jak tutaj jesteśmy, mamy poczucie wyjątkowości tego czasu, tego czasu przełomowego i okazji, która pewnie zbyt szybko się nie powtórzy, żeby dokonać pewnych zmian systemowych, żeby wypracować dobre praktyki, dobre rozwiązania i która to okazja, to już moja prywatna nadzieja, przywróci centralną pozycję osobom tworzącym literaturę, na których się przecież zasadza cały rynek książki, a o czym uczestnicy tego rynku tak naprawdę, jak mi się wydaje, zapomnieli. Złośliwi mówią, że polscy wydawcy spokojnie mogą się obyć bez polskiej literatury, bez polskich twórców, bez polskich twórczyń, że mogą właściwie skupić się na wydawaniu literatury zagranicznej, która z góry, nie wiadomo za bardzo na podstawie jakich kryteriów, jest oceniana jako ta ważniejsza, bardziej wartościowa, ciekawsza. A jeszcze bardziej złośliwi mówią, że wyjdą na swoje wydawcy polscy, jeśli będą handlować towarem książkopodobnym, tym generowanym przez sztuczną inteligencję, bo przecież dobra sprzedaż zależy od dobrej reklamy. No i tak to się stało, że właściwie układ, który powinien być scalający pisarzy i wydawców, jest układem absolutnie nas niezadowolającym, różniącym i powodującym, że chodzimy osobnymi ścieżkami, choć niby w obszarze tym samym. Podobna sytuacja dotyczy też bibliotek, które tak są systemowo ustawione, że zasadnym zdaje się być pytanie, gdzie w nich miejsce jest dla polskiej literatury, dla polskich twórców, dla polskich twórczych. Afera**

Legimi także biblioteki dotyka. Rozmawiać będziemy w gronie. Agnieszka Borkiewicz, prezeska Stowarzyszenia Dyrektorek i Dyrektorów Bibliotek Inicjatywy oraz Dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Jarocin. Grzegorz Jankowicz, krytyk, eseista, tłumacz i przede wszystkim dyrektor Instytutu Książki. Zygmunt Miłoszewski, pisarz, scenarzysta filmowej, telewizyjnej, członek Zarządu Unii Literackiej. Rafał Lisowski, tłumacz, prezes Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. A ja się nazywam Anna Kochnowicz-Kahn, jestem dziennikarką, reżyserką filmów dokumentalnych, pisarką i członkinią Zarządu Unii Literackiej. Oczywiście zachęcam państwa do wzięcia udziału w tej naszej dyskusji i w tej chwili możecie się państwo włączyć do naszej rozmowy. Bez państwa będzie ta rozmowa tutaj w takim wąskim gronie. Myślę, że państwo mają swoje pytania już gdzieś tam przygotowane i jakieś tematy, które szczególnie będą państwa interesować, więc ja będę reagowała na każde podniesienie ręki, zapewniam. No dobrze, to zacznijmy w takim razie od bibliotek. Gdzie tu miejsce w bibliotekach dla polskiej literatury, dla polskich pisarzy, pisarek? Nie chodzi mi o tych historycznych Prusa, Sienkiewicza, Nałkowską, tylko o tych współczesnych, całkowicie współczesnych. Czy Agnieszko, jest przestrzeń czy jej nie ma? Jak to wygląda?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Oczywiście, że jest przestrzeń. Biblioteki żyją, można powiedzieć, też z polskich pisarek i pisarzy. Gromadzimy książki polskich pisarek i pisarzy, zapraszamy też naszych twórców na spotkania autorskie.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Ilu w tym roku było polskich pisarzy?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: W tym roku akurat sześciu. W całym roku? Tak, sześciu. To jest rzeczywiście imponująca liczba. Można to obśmiać, ale może to jest źle zadane pytanie.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: A to ja doprecyzuję. Przepraszam, doprecyzuję od razu to moje pytanie. A wśród tych osób zaproszonych byli tłumacze? Nie. A byli poeci? Też nie. A byli debiutanci? Też nie. A byli pisarze nagrodzeni na przykład w ostatnim czasie? Nie. To w takim razie jakieś nazwiska byś nam podała? Kto u was był na spotkaniu autorskim?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Była u nas pani Sylwia Chutnik, z którą przeprowadziliśmy bardzo jedną, myślę z ważniejszych spotkań i jeden z ważniejszych rozmów na temat w ogóle literatury, ale też na temat sytuacji bieżącej i też sytuacji kobiety. Był pan Wojciech Cesarz, był pan Michał Rusinek, była pani Katarzyna Stoparczyk, był pan Sławomir Wiercholski i był pan Wojciech Lis, więc byli naprawdę różni ludzie. I teraz ja muszę tutaj, chciałabym, żeby ta nasza dyskusja nie obróciła się przeciwko bibliotekom. A ja trochę dobrze. Tak, chciałabym też, żebyście państwo wiedzieli, że te sześć spotkań, państwo zaczęliście się śmiać, ale te sześć spotkań to jest to, na co nas w tej chwili po prostu stać. To jest festiwal podróżniczy, na którym będzie następnych sześciu pisarzy. Dlatego my nie jesteśmy przeciwko polskim pisarkom, pisarzom, debiutantkom, poetkom, tylko...

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Ja nawet nie podejrzewam was o to, że ktoś jest przeciwko komuś. My także nie jesteśmy przeciwko bibliotekom, broń Boże. Chodzi o pewne ujawnienie jakiegoś systemu, w którym biblioteka funkcjonuje. Pewnej struktury, w której jest zanurzona i która pozwala lub nie pozwala na pewne czynności. Są programy rozwoju czytelnictwa, ale w tych programach nie ma na przykład nakazu jakiegoś dotyczącego pewnej ilości zakupu książek polskich autorów, nowości, właśnie książek nagradzanych. Nie ma nakazu zapraszania literatów, autorów, autorek, tłumaczy, tłumaczek. Te dane są bardzo różne oczywiście, w zależności od tego, jak biblioteka funkcjonuje, ale wszystkie biblioteki, bo to jest chyba istotne w tym momencie, wszystkie biblioteki są organizacjami samorządowymi. I to decyduje o bardzo wielu sprawach.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: To jest przede wszystkim najważniejsze, że rozmawialiśmy tutaj dużo z moimi kolegami, koleżankami właśnie o tej debacie i o tym, co ma tutaj z niej wyniknąć. I proszę sobie wyobrazić, że jest tutaj też na sali, są tutaj dyrektorzy i dyrektorki takich bibliotek, które muszą pieniądze z rozdziału, przedziału z tego wolka na spotkania autorskie przesunąć na zakup energii, bo taką mają dotację i nie dostają ją w większej od samorządu. To są takie nasze wybory. To są też wybory takie, kiedy nasz organizator mówi okej, zróbcie spotkanie, ale on na to spotkanie przychodzi i przepraszam, że to powiem, liczy ludzi, którzy są na tym spotkaniu i się zastanawia, czy warto tej bibliotece w przyszłym roku w budżecie pieniądze na te spotkania dać czy nie. Jest taki, który mówi, po co wam więcej książek z nowości wydawniczych, przecież macie już tam 5 tysięcy, to jeszcze chcecie? Tak, drodzy Państwo, to tak wygląda z naszej perspektywy i to nie jest to, że my tego nie chcemy. My naprawdę jako, ja sama jako dyrektorka biblioteki po prostu muszę naprawdę liczyć co miesiąc, żeby tych pieniędzy starczyło przede wszystkim dla moich pracowników, których mam 38, żebym zapłaciła media i dopiero potem mogę się zastanowić ile tych środków zostaje mi na działalność.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Ja dostałam takie dane dzisiaj rano z Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Sama jestem z tamtego miasta, więc koszula bliska ciału. No i okazuje się, że Biblioteka Raczyńskich, czyli instytucja duża, znacząca, ikoniczna, jeśli chodzi o Wielkopolskę, miała w tym roku do końca października 33 spotkania autorskie. Nie ma stałego funduszu. Na szczęście ma dotacje, dotacje celowe z Funduszu Rozwoju Czytelnictwa. Ma też zewnętrznych oferentów, czyli na przykład wydawnictwa same się zgłaszają, że chętnie tam przeprowadzą jakieś spotkanie autorskie i ci oferenci zewnętrzni za te spotkania płacą. I czasami są jeszcze mecenat prywatny się odzywa. Nie wiem jak często, bo to trudno powiedzieć. Oczywiście kiedy mi przekazano te dane, to w tych danych było ujęte, że byli pisarze, byli tłumacze, byli debiutanci, byli wszyscy. Ja śledząc strony na Facebooku, tak jakoś sobie tego nie przypominam, żeby to szczególnie było jakoś uderzające, to zróżnicowanie, jeśli chodzi o osoby zapraszane. Ale powiedzmy, że tak jest. I wiem, że w tym roku dział promocji i organizacji imprez na spotkania autorskie swoich funduszy miał 20 tysięcy. W przyszłym roku ma być 30 tysięcy plus granty, tak jak powiedziałam, z

dofinansowania. Honoraria wynoszą od zera do 3700 zł brutto. Kryterium, które...

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Przepraszam, mogę sprostować? Honoraria wynoszą od zera do 6000 - 8000 - 10 000zł brutto, na pewno nie do 3700 zł brutto. W gminnej bibliotece, tak? Nie, w każdej bibliotece.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Tutaj dostałam informację taką, że 3700 zł to była górna granica. Ale jakby to jest mniej istotne w tej chwili. Kryteria, jakimi się kieruje biblioteka zapraszając gości, jeśli to robi sama. Poczytność, popularność, aktualność tematu spotkania, regionalny charakter, chwała za to, publikacja lub związki autora z Poznaniem, wskazania czytelników. Wiem, że wielką popularnością w Poznaniu cieszą się spotkania z podróżnikami, którzy wydali książki, że tutaj są zawsze komplety, jeśli chodzi o zaproszenia. No i oczywiście wymogi honoracyjne. Zygmuncie, ty może coś dopowiesz z własnego doświadczenia? Rafale, czy ty masz jakieś dane dotyczące tego, jak często tłumaczy się zaprasza?**

RAFAŁ LISOWSKI: Danych konkretnych nie mam. Próbowałem się czegoś dowiedzieć od kolegów i koleżanek w sposób taki nieformalny właśnie rozmawiając, po prostu pytając się ostatnio i wynika z tego, oczywiście to jest bardzo jakby nie naukowa metoda badawcza, ale tych odpowiedzi, że no tak, zdarzyło mi się w ostatnim roku, była jakaś tam garstka. Rzeczywiście to nie zdarza się często. Notabene akurat w Bibliotece Raczyńskich Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury, cykl, który Stowarzyszenie w Poznaniu prowadzi z grantu miejskiego, odbywa się nie wiem czy w całości, czy w części Biblioteki Raczyńskich, ale to tak na marginesie, więc kilka osób powiedziało tak, było spotkanie właśnie tam. Natomiast rzeczywiście nie jest to często, ale dlatego, że też z tych rozmów z kolegami i koleżankami wynikało coś takiego, że jeśli mieli okazję rozmawiać z bibliotekarzami, to często ta możliwość, czy ta atrakcyjność, czy ta okazja do zaproszenia tłumacza, czy tłumaczki jako tej osoby będącej właśnie w tym pomocnym, bo tutaj mówimy, że z jednej strony tak przeciwstawiamy sobie trochę tak konfrontacyjnie tę literaturę światową, literaturę zagraniczną i literaturę polską, więc wiadomo, że tłumacze i tłumaczki są tymi osobami, tymi pomostami między literaturą światową i kulturą polską, więc to nie zawsze jest, albo często nie jest oczywiste dla osób właśnie organizujących spotkania w bibliotekach, wybierających tych autorów i autorki, których zaproszą, że tłumacz czy tłumaczka są atrakcyjnym rozmówcą, który może nie reprezentować tego autora zagranicznego, ale jest tym trochę ambasadorem, trochę wglądem w kulturę zagraniczną, czy w tematykę książki, o której mówimy, czy w przypadku autorów, czy autorek poczytnych albo w inny sposób atrakcyjnych zagranicznych, którzy nie przyjadą do Polski, ale mogą o tej książce i o kulisach tej książki i o rzeczywistości, której ta książka dotyczy, opowiedzieć właśnie ci najuważniejsi czytelnicy i pośrednicy, jakimi są tłumacze i tłumaczki, natomiast tak jak mówię, nie często to się zdarzyło, jedna, tutaj dodam koleżanka, która jest, bo oczywiście tak też się zdarza, że są osoby piszące i tłumaczące, powiedziała, że jako autorka miałam w zeszłym roku tych spotkań tam ileś tam już nie pamiętam, jako tłumaczka nie zdarzyło mi się nigdy, więc to też totalnie anegdotyczny przykład, ale ewentualnie pokazuje jakoś tam tę proporcję.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Wracamy do ciebie Agnieszko, bo ten temat jakoś trzeba by było pociągnąć i może coś jeszcze dopowiedzieć. Czynniki frekwencyjne, jaki on ma właściwie znaczenie, bo to trochę tak jak słupki oglądalności w telewizji publicznej, które kiedyś decydowały o tym, czy program jest, czy go nie ma, czy on schodzi, czy on nie schodzi, czy zmienia godzinę. W bibliotekach publicznych czynniki frekwencyjne jako znaczące dla przyszłych dotacji, czy przyszłych pieniędzy kierowanych do was. Czy to znaczy, że jest jakiś nacisk wewnętrzny, czy taki niepisany, że należy, no nie wiem, sprowadzać Radka Majdana, przepraszam, jeżeli jest tu Radek Majdan, ale to jako przykład celebryty, a nie pisarza, który wypełnia tę potrzebę spotkań autorskich. Czy to jest właśnie to, że to tak jakoś gdzieś wewnątrz działa podświadomość, że szukacie autorów? Pytam już ciebie jako osobę, która jest także prezeską Stowarzyszenia Dyrektorów i Dyrektorek, 20 bibliotek, tak? W tym uczestniczy w tym stowarzyszeniu?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: 150 dyrektorek i dyrektorów.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: O Jezu, to już w ogóle macie wgląd w całość i z jakiegoś powodu to stowarzyszenie powstało, prawda? Skupmy się na tym czynniku frekwencyjnym, bo mnie on bardzo intryguje. Nie jakość rozmowy, nie treść rozmowy, tylko co jest decydujące. Ile osób przyjdzie, tak? Czyli?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Niekoniecznie frekwencja nie idzie w parze z jakością. Powiedzmy to sobie szczerze, tak? Bo jak wybieramy, może od tego by trzeba zacząć, jak wybieramy autorów, autorki na spotkania. Zazwyczaj dzieje się to na prośby naszych czytelników. W różny sposób jest możliwość zgłoszenia przez stronę. W niektórych bibliotekach są wystawione takie tablice, na których można te prośby zapisać. W niektórych bibliotekach są ankiety i tak dalej. I w ten sposób to jest jeden sposób. Jest też taki sposób, że piszemy projekty na różne dofinansowania i wtedy jakby pod pomysł na projekt szukamy też autorów i autorki.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Jakie są szanse, żeby w takim projekcie się znalazły pozycje debiutujące? Czy ludzie debiutujący? Albo ci, którzy są z jakiejś niszowej półki?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Trzeba by zapytać oceniających też po trochu, ale też trudno mi na to, o debiutantach jest mi trudno powiedzieć. Ja mogę powiedzieć, czym my się sugerujemy. Jeżeli ja w budżecie biblioteki, który mam, który wynosi 2 miliony 800 i mam w tym budżecie 20 tysięcy na spotkania autorskie, których jeszcze nie zawsze mi się uda uratować do końca tego roku budżetowego, bo jak tu Państwu przed chwilą wspomniałam, bywa tak, że te pieniądze trzeba przesunąć, bo ich brakuje na to, żeby zapłacić za prąd zwyczajnie. No to szukamy takich spotkań, z których będą zadowoleni nasi odbiorcy, czyli czytelnicy. No to jest proste przełożenie, ale bywa też tak, że nasi organizatorzy, którzy dają nam te pieniądze w budżecie, też na tą frekwencję patrzą, to co powiedziałam wcześniej.

Nie w każdym samorządzie oczywiście, bo tu nie można jest tyle bibliotek, nawet w naszym gronie tych 150 osób jest w każdej bibliotece inaczej. Są biblioteki, które mają bardzo dużą autonomię i samodzielność, ale są też takie, w których Pan Wójt czy Pan Burmistrz mówi kogo można zaprosić, a kogo nie. Bywa i tak i który naprawdę liczy tą frekwencję. Dlatego ja się cieszę, że ja tu jestem, bo my naprawdę bardzo chętnie zapraszalibyśmy debutantów, zapraszalibyśmy tłumaczy, zapraszalibyśmy mniej znanych pisarzy, tylko nie mamy na to pieniędzy. To jest naprawdę takie przełożenie że każda nasza decyzja, to nawet nie tylko o spotkanie autorskie, ale o wszystko, o to czy kupić, wyposażyć kolejną filię w nowe meble, czy być może zrobić kolejny fajny projekt dla naszych czytelników. To jest cały czas walka z tym, gdzie te pieniądze jakby skierować. Piszemy projekty. To jest super w ogóle, że mamy taką możliwość, że partnerstwo dla książki, że promocja czytelnictwa, ale pomyślimy przez chwilę, czy naprawdę biblioteki powinny swoją działalność opierać na tym, czy dostaną grant dodatkowy, czy nie. Ten dodatkowy grant powinien być właśnie na zaproszenie tych debutantów, być może na zrobienie takiej imprezy ponad to, co robimy zazwyczaj. A dla nas to czasami jest być albo nie być. To czasami jest tylko to jedyne spotkanie czy tych pięć spotkań, jeżeli nam się uda pozyskać te środki, to może potwierdzić, ile bibliotek aplikuje, a ile pieniędzy jest i jak trudno pewnie te środki podzielić. To jest po prostu nasza rzeczywistość, taka codzienna.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Właściwie to pytanie jest takie, czy system dotacyjny w takim wypadku jest systemem wystarczającym i właściwym. Jeżeli te projekty, trzeba składać te pomysły na projekty, składać trzeba z rocznym wyprzedzeniem, to właściwie... I zresztą wydaje się, że priorytet w rozwoju czytelnictwa Narodowego Centrum Kultury Blisko to raczej wspiera czytelnictwo i taką funkcję czytelniczą wskazuje bibliotekom niż kulturotwórczą, w której by się mieściły spotkania z literaturą. Takie, o które nam chodzi.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Tak, tylko właśnie dzięki temu programowi Blisko wiele bibliotek w Polsce mogło sobie pozwolić na to, żeby zaprosić do siebie pisarzy, pisarzy, pisarki. To naprawdę Blisko zrobiło bardzo dobrą robotę też teraz.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: No, ale tak nie do końca, bo pewien obszar jest wyłączony. Z tego naszego researchu wynika, że właśnie poetów nie ma, pisarzy niszowych nie ma, na regionalistów także jest niewiele właściwie miejsca, bo czynnik frekwencyjny i to, co się czytelnikom podoba, funkcja kulturotwórcza jest jakby na drugim miejscu, albo w ogóle go nie ma.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Czynnik regionalistów w każdej bibliotece, przynajmniej tego Szczecbla Gminnego jest bardzo dużo. Ale sześć spotkań jest, tak? Ale ja tutaj mówiłam o spotkaniach, na które wydaliśmy pieniądze, bo tu nie mówię o regionalistach, którzy przychodzą do nas, my im organizujemy spotkania, oni nie są dla nas kosztem, bo my sprzedajemy im książki, i w ten sposób ich wynagradzamy. Jak mamy w projekcie pieniądze, na przykład z Instytutu Książki czy z Blisko, to płacimy im honorarium. Jeżeli nie ma, to ich zapraszamy na spotkanie i w jakiś inny sposób właśnie sprzedajemy.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **I to mnie burzy. I to mnie burzy, że właśnie się traktuje twórców literatury, niezależnie od tego, czy to są regionaliści, czy są nieregionalistami, czy są młodymi, czy nie są młodymi, traktuje się często na zasadzie, że jak wy pełnicie misję, przyjdźcie, będziecie mieli popularność, wypijecie kawę i jest super za waszą pracę.**

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Ale wydajemy też im książki, współ wydajemy ich książki i sprzedajemy im ich książki i w ten sposób... I dostają 4 zł, 10% od okładki.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Zgadzam, że system... To są rzeczywiście wielkie pieniądze.**

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Tak, ja się zgadzam, że system jest niewydolny, tylko to nie jest wina bibliotek.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **To jest wina systemu. Agnieszko, nie rozmawiamy o winach i nie winach, tylko o systemie, tak? Nie rozmawiamy dosłownie do siebie, bo to jest kwestia systemu, który działa. Że pisarz dostaje za swoją pracę, którą... Nie wiem, ilu tu jest pisarzy na tej sali, ale może warto to przypomnieć, że nawet powstanie książki obyczajowej wymaga researchu, wymaga pracy, bo pisać należy o tym, co się zna, o czym się wie, a nie fantasmagorie jakiejś, jak sobie Jasiu wyobraża coś tam. W związku z tym każda książka, czy to jest romans, czy to jest non-fiction, wymaga pewnych przygotowań. Roku, dwóch, trzech, różnie to bywa, w zależności od tego, jaki sobie temat kto wymyśli. Ja musiałam jeździć do Barcelony, żeby poznać Barcelonę pisząc swoje książki. Anna Beckham, tak się podpisywałam. Musiałam się nauczyć flamenco, żeby pisać o tym flamenco i nie napisać bzdur. Więc ileś lat włożonej pracy po to, żeby potem dostać jakąś nędzną zaliczkę od wydawnictwa, bo tak to jest ustawione, a potem dostać te 7%, 10%, 13% w zależności od umowy, umówmy się na 10% ceny okładowej i od każdego wypożyczenia bibliotecznego cztery grosze, żeśmy tak obliczali w Zygmuncie, że to tak wychodzi, cztery grosze. Mediana, rekompensat za wypożyczenia biblioteczne, nie wiem, czy wiedzą państwo, ile wynosi. To są rozliczenia roczne, 360 zł. Ogromny pieniądz, prawda, za tyle pracy. Więc w sytuacji takiej, kiedy to tyle kosztuje, tyle wysiłku kosztuje literatów, piszące osoby, tłumaczące osoby, tłumacze są jeszcze w gorszej pozycji. Proponowanie komuś, że przyjedzie i robi sobie publicity za filiżankę kawy, dla mnie jako osoby piszącej to jest po prostu nie do przyjęcia, albo za zwrot kosztów podróży. Nie mówię tego do ciebie. Mówię o tym, że system jest po prostu źle ustawiony, że być może kwestia tych właśnie wszystkich umów, tych wszystkich dotacji celowych powinna być przemyślana od początku, bo założenie było fajne, tyle tylko, że wiemy o tym, dużo gadam, a zaraz oddam tobie głos. Założenie było fajne, miało być transparentnie i fajnie i wszystko miało się zgadzać, tylko że doskonale wiemy, że w tych komisjach oceniających wnioski, które wpływają i te wnioski w ogóle muszą mieć tak dziwne umotywowanie dla swoich potrzeb, wymyślanie jakichś, naprawdę prawa ręka,**

lewy uch, opisałam takie wnioski, więc cokolwiek o tym wiem, plus komisje, które to oceniają na ogół zbiór dość przypadkowych osób luźno związanych z tematem. A, pani jest od kultury, muzyką, operą, baletem i jeszcze kilka książek, jakieś imprezy plenerowe, proszę to ocenić i przyznać punkty, a my na tej podstawie przyznamy dotację lub nie. To wszystko jakoś nie styka, nie idzie, nie czyni dobrze, choć założenia były okej. Czy coś Instytut Książki ma zamiar z tym zrobić, czy coś Instytut Książki uważa, że wymaga zreformowania, zbudowania tego systemu od nowa, po to, żeby znowu nastąpiło połączenie z współczesną, polską, może potrzebny jest nakaz jakiś, wiemy już dobrze, że bez wsparcia mecenatu państwowego w ogóle ze sztuką i kulturą nic nie będzie. Ma takie wsparcie teatr, ma takie wsparcie balet, mają takie wsparcie muzycy, filmowcy, literatura, 4 miliony wsparcia za wypożyczenia biblioteczne. Czy coś z tym się zdarzy, czy coś z tym będzie, żeby nam się wszystkim po prostu lepiej trochę żyło i lepiej funkcjonowało to połączenie, ta relacja, między nami bibliotekarzami, bibliotekarkami.

GRZEGORZ JANKOWICZ: Trudno odpowiedzieć na pytanie, dobry wieczór Państwu, na pytanie tak biblijne.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **No, co zrobić? Spróbujmy.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Bo to jest pytanie, raczej prośba o zbawienie.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Tak.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Myślę, żeby tak, po pierwsze to nie jest jeden system, tylko to jest zestaw różnych systemów wsparcia, które działają w różnych obszarach, w związku z czym ukierunkowane są na wsparcie różnych grup, zarówno twórczyni i twórców, jak i innych podmiotów indywidualnych i zbiorowych, które w przestrzeni literackiej funkcjonują. I o tym nie powinniśmy zapominać, ponieważ ujednolicenie całego systemu może się okazać niefunkcjonalne i nieefektywne.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Ale to także się okazało nieefektywne.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Nie polemizuję z oceną tych systemów, tylko zwracam uwagę na sposób funkcjonowania całości, dlatego, że żeby te zmiany były pozytywne, żeby one doprowadziły do powstania narzędzi, mechanizmów, które rzeczywiście będą wspierać tłumaczki, tłumaczy, pisarki, pisarzy, bibliotekarki, bibliotekarzy, to po prostu musimy też dobrze rozpoznać te grupy i uświadomić sobie także jedną bardzo fundamentalną rzecz, że mianowicie jest to zestaw naczyń połączonych, ale nie funkcjonujących w obrębie jednego napięcia.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Grzegorzu, przerwę ci. Ten system nie jest połączony. Właśnie na tym ten cały problem polega.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Nie mówię o systemie teraz. Mówię teraz o tym, że przestrzeń literacka, pole literackie składa się z różnych podmiotów, które na siebie pozostają ze sobą w różnych relacjach.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Nie pozostają.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Pozostają ze sobą w relacjach, nawet jeśli te relacje są oparte na antagonizmie bądź też negatywnym, destrukcyjnym sposobie ich współdziałania. To dalej wpływają na siebie. Dlatego na to warto zwrócić uwagę, że nie uwzględniając na przykład interesów jednej grupy takich interesów, o jakich mówi tutaj Zygmunt, o jakich mówią tłumaczkę, tłumacze. Dziś rozmawiałem z Justyną Czechowską. To oczywiście spowoduje tąpnięcie w innym miejscu tego pola. Więc ja zgadzam się, że...

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Ale tutaj wszystko tąpnęło. Tu systemu nie ma. Tu nie ma naczyń połączonych. Żadnych naczyń połączonych. Literatura polska jest w stanie katastrofalnym. Wsparcie instytucjonalne, tak jak powiedziałem, mają wszystkie inne dziedziny kultury poza literaturą. Nie ma nakazu, że niektórzy w biblioteki mają dostać jakąś pulę pieniędzy specjalnie na zakup nowości. Nie ma nakazu, że wśród osób, które są zapraszane na spotkania autorskie, jakiś procent mają to być debiutanci albo autorzy książek nagradzanych. Nie, tu jest wolna amerykanka, absolutnie. W związku z czym samorząd decyduje, pan burmistrz, pan doradca z rady gminy mówi właśnie tak, jak Agnieszka powiedziała. Macie tyle tych książek, że po co wam jakieś nowości? Niech czytają to, co jest. A najlepiej Sienkiewicza i będzie super, wspaniale. Zaprosimy także Sienkiewicza na spotkania z nami autorskie. Będzie super ekstra.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Posługujemy się tą samą metaforą w dwóch różnych znaczeniach. Ale rozumiem, o co ci chodzi.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Słuchaj, bo ty masz, reprezentujesz instytucję ministerialną, a ja się pytam o to, jaka jest przyszłość dla nas? Jaka jest wizja? Czy my doczekamy się tak naprawdę ochrony?**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Mogę?

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Możesz.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Dziękuję bardzo. Po pierwsze, albo już po drugie, bo wspomniałem o systemie i o tym, że ta odpowiedzialność musi dotyczyć różnych podmiotów działających w tej przestrzeni. Dlatego uważam, że antagonizowanie tych podmiotów, środowisk nie jest dobrym pomysłem, bo to obniży szansę na zmianę potrzebną i w jednym i w drugim miejscu. Żeby odnieść się do tego przykładu, o którym tutaj rozmawiacie od samego początku, żeby biblioteki mogły zapraszać większą liczbę autorek i autorów i żeby ta lista była naprawdę zróżnicowana. Co więcej, żeby była podporządkowana pewnym standardom i pewnym kryteriom. Myślę, że o to ci chodziło. Które to kryteria, standardy będą niejako

automatycznie skłaniały bibliotekarki i bibliotekarzy do tego, ażeby uwzględnić na tej liście osoby, które nie są popularne, osoby, które tworzą ambitną literaturę. Osoby, które debiutują i ze względu na to nie tylko potrzebują wsparcia instytucjonalnego, ale także dzięki temu, że pojawiają się w takiej bibliotece na takim spotkaniu, będą w stanie budować swoją komunikację z grupą odbiorczą. Tych kryteriów, tych narzędzi byłoby bardzo dużo. Te standardy powinny być wprowadzane. Biblioteki będą mówić wtedy potrzebujemy więcej pieniędzy od samorządu albo potrzebujemy więcej pieniędzy z budżetu centralnego. Uwzględnienie jednego i drugiego musi być naszym celem po to, żebyśmy po prostu uzdrowili jedno i drugie. To nie jest tak, że jak rzucimy winy na biblioteki, na bibliotekarki, to wtedy biblioteki i bibliotekarki zaczną działać inaczej. Powiem Państwu dlaczego. Przytoczę kilka danych, jeśli pozwolicie. To co przed chwilą usłyszeliśmy na temat liczby zaproszonych gości i gości wydaje się być bardzo miarodajną liczbą. To są dane, które chyba nie dotyczą tylko tej jednej jednostki. Poprosiłem o to, żeby nasz zespół zgromadził dane od beneficjentów różnych programów, w których uczestniczą biblioteki. Beneficjentów Instytutu Książki. Instytut Książki jest m.in. operatorem jednego z programów, Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. To jest Priorytet 2.0, w ramach którego sygnowane są pieniądze na infrastrukturę, więc poprosiliśmy z tymi beneficjentami, z którymi jesteśmy cały czas w kontakcie, żeby poinformowali nas, myślę, że to też bardzo Cię interesuje, żeby nas poinformowali, ile spotkań autorskich z pisarzami, pisarkami zorganizowali w ostatnich latach. I wychodzi, że to są dane od 50 beneficjentów. Wychodzi, że w 2023 roku takich spotkań zostało 50 bibliotek. Zorganizowało 370 spotkań w ciągu jednego roku. W 2024 tych spotkań jest jeszcze mniej, 326, może w listopadzie i w grudniu jeszcze coś się wydarzy. 50 bibliotek w 2023 roku wydało na ten cel 414 tysięcy, a w tym roku 471 tysięcy. Jak to wszystko podzieliłem, to wychodzi mniej więcej około 7-8 spotkań średnio w jednej bibliotece. Więc wydaje się, że te dane są po prostu wiarygodne, że to nie jest tylko przypadek jednej jednostki. Dobór próby powinien być większy, żebyśmy uzyskali tych informacji więcej. Z jakich środków były wypłacane te pieniądze na spotkania autorskie? Ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ze środków programu Blisko NCKu. Niektóre środki były pozyskiwane dzięki współpracy z partnerami, na przykład powiatowymi. Z programu Dyskusyjnych Klubów Książki Instytutu. Ze środków własnych bibliotek, od sponsorów z budżetu obywatelskiego, albo były organizowane bezkosztowo z Urzędu Gminy, z programu jeszcze jakiegoś innego programu dotacyjnego. Widać tutaj, że tych źródeł, z których biblioteki próbują pozyskać pieniądze na organizację spotkań jest bardzo dużo. Zintegrowanie tych systemów i uczynienie takiego jednego rezerwuaru środków na ten cel, myślę, że mogłoby być bardzo trudne i paradoksalnie ograniczyłoby tę potencjalną różnorodność. Pytanie tylko, dlaczego tej różnorodności biblioteki nie chcą wprowadzić jako złotego standardu w swoich instytucjach kultury. To jest pytanie, na które ja nie znam odpowiedzi. Być może te motywacje są różne, to nie jest jedna tylko, nawet może tych odpowiedzi byłoby kilka, kilkanaście. Ale wydaje mi się, że w takich rozmowach jak te i w ogóle we wszystkich rozmowach, które toczą się teraz i będą się toczyć niebawem w przestrzeni publicznej w sytuacji pisarek i pisarzy w polu literackim, należy proponować te złote standardy jako standardy obowiązujące. Potrafię sobie wyobrazić, przez wiele lat zanim zacząłem pracować jako dyrektor Instytutu Książki, organizowałem wydarzenia w przestrzeni publicznej. I nie jest tak, że za każdym razem na te wydarzenia, wiecie Państwo pewnie o tym dobrze, organizowałem przez 15 lat Festiwal Conrada i to nie było wydarzenie, na które

zapraszaliśmy wyłącznie wielkie gwiazdy światowej literatury. Zapraszaliśmy bardzo różnorodną grupę pisarek i pisarzy, osób piszących, mnóstwo miejsca poświęciliśmy na debiutantki i debiutantów i to nie było tak, że na spotkania z wielkimi pisarzami przychodziło mnóstwo ludzi, a garstka tylko na spotkania z debiutantami. Tak pracowaliśmy z naszą publicznością, tak komunikowaliśmy się z tą publicznością, obudowywaliśmy to tak wieloma narracjami, stosowaliśmy takie narzędzia, żeby dzięki tej komunikacji osiągnąć zamierzony efekt, to znaczy przyciągnąć jak największą publiczność. Być może tutaj na poziomie takiego też działania o charakterze warsztatowym, instytucjonalnym jest wiele do zrobienia w przestrzeni bibliotecznej.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Pytanie, czy można przenieść te doświadczenia festiwalowe w przestrzeń na przykład biblioteki gminnej, bo to są kompletnie inne żywoły, inne światy, inne rzeczywistości. I jeżeli biblioteka gminna jest rozliczana z frekwencji, no to wiadoma sprawa, że większą część pieniędzy poświęci, zamiast pięciu spotkań zrobi jedno spotkanie, ale z celebrytą literackim. To będzie gwiazda różnego kalibru, nie tylko przywołany przeze mnie Radosław Majdan, tylko może to być zupełnie ktoś inny, może to być wartościowy pisarz. Tyle tylko, że ponieważ... Zabrzmiałoby idiotycznie może trochę, przepraszam państwa bardzo. Trochę tak, jakbym tęskniła za dawno minionym czasem, ale może jakieś ograniczenie, jakieś widełki można było wprowadzić, że na przykład górna granica honorarium za spotkanie autorskie wynosi tyle, dolna tyle i w związku z tym, jeśli gwiazda literacka sobie życzy większych pieniędzy, no to się jej nie zaprosi, nie wiem. Ale wydaje mi się, że jakiś rodzaj wsparcia, wspomagania czy pokazywania tych kierunków za pomocą zachęt tylko słownych i pokazywania, że takie praktyki na festiwalu Conrada zdały egzamin, to jest niewystarczające. To chyba musi być takie rozwiązanie, jak na przykład się stało, przy czym się wszyscy burzyli z piosenką polską, z muzyką polską rozrywkową. Po prostu stacje radiowe dostały prikaz, przepraszam, rusycyzm są straszne, dostały nakaz, że muszą ileś procent czasu antenowego poświęcić na tę muzykę i nie ma od tego odejścia. To się przełożyło na tantiemy, to się przełożyło na inne rzeczy i wszyscy byli zadowoleni. Być może to jest jakiś kierunek, który należałoby zaadaptować dla potrzeb literackich lub potrzeb bibliotekarskich, potrzeb naszych pisarzy. Ja przypominę państwu, że jego praca jest wyceniana za pomocą kilku czynników. Pierwszy to jest, tak jak już wspomnieliśmy, zaliczka od wydawcy. Druga to są tantiemy za sprzedaż książki, czyli te średnio 10% od ceny okładowej, ale nie wiem jak to wygląda w przypadku zniżek, rabatów i innych przecen, które się odbywają, jaka wtedy cena obowiązuje, jak wysokie są tantiemy. LPR-y, czyli tantiemy za wypożyczenia biblioteczne, które wynoszą 4 grosze od wypożyczenia od jednej książki i spotkania autorskie. To jest także jeden z czynników naszego finansowego bytu. Umówmy się, że jednak nie można ciągle literatury traktować jako hobby, jako misji, za którą jest tylko dziękuję. To nie jest coś, co można porównać do hobbystycznego sklejania modelu statku z zapalek, który można wykonywać w weekendy i wieczorami po pracy, tylko to jest normalna praca, która nie ma normalnej płacy. Więc być może nie tylko opowieści o tym, jak fajnie działał i

działa Festiwal Conrada, zachęci do złotego środka szukania, tylko jakieś konkretne wskazania, nawet i finansowe, jakaś pula ustanowiona.

GRZEGORZ JANKOWICZ: Mogę jeszcze przejść do drugiej części?

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Tak.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Bo to, co powiedziałem przed sekundą, jest uwagą bardziej ogólną dotyczącą sposobu funkcjonowania całej przestrzeni, na którą jako Instytut Książki patrzymy z perspektywy, tak żeby uchwycić dynamikę całości. Natomiast jeśli chodzi o konkrety, bo one są pewnie najciekawsze, co się dzieje na tę chwilę, w jaki sposób działamy teraz. Pierwsza rzecz dotyczy programów rządowych. Instytut Książki jest operatorem czterech takich programów. To jest partnerstwo dla książki, promocja czytelnictwa, czasopisma i literatura, promocja czytelnictwa. I we wszystkich tych czterech programach zaproponowane zostały zmiany. Ty wspominałeś o tym problemie z komunikacją, z samym regulaminem, czy też opisami w ogóle tych programów. Do wszystkich tych programów zaproponowane zostały zmiany zarówno regulaminowe, jak i merytoryczne. I ministerstwo te zmiany ogłosi niebawem. Myślę, że to będzie po prostu kwestia dosłownie tygodnia, dwóch. Też zostanie uruchomiony kolejny nabór. Druga rzecz. Od kilku miesięcy trwają prace nad zmianami w Funduszu Bibliotecznym. Po raz pierwszy ta sprawa została poruszona przez Grzegorza Piątka podczas takiego spotkania, które odbyło się w Ministerstwie Kultury w związku z proponowanymi możliwymi regulacjami rynku książki. Grzegorz o tym wówczas wspomniał i sprawa została podchwycona, sprawa została zaadresowana. Na chwilę obecną wygląda to w ten sposób, że zaproponowane zostały pierwsze zmiany systemowe, które dotyczyły przede wszystkim doboru próby. Przez 10 lat ten system PLR funkcjonował w oparciu o próbę 60 bibliotek. Z rozpoznania, a zresztą z inicjatywy strony społecznej, z rozpoznania wynikało, że istnieją na mapie tych raportujących bibliotek białe plamy, co miało znaczenie bardzo duże. Przede wszystkim reprezentatywność jest takim kryterium, które zawsze powinniśmy stawiać na szczycie listy naszych żądań, ale po drugie zdarzało się tak, że na przykład twórcy regionalni wypożyczani w poszczególnych bibliotekach na Śląsku czy na Opolszczyźnie mieliby dzięki temu szansę otrzymać więcej pieniędzy z tego funduszu. Jeśli tam nie ma wystarczającej liczby bibliotek raportujących, no to rzecz jasna oni mogą być wtedy poszkodowani. Nie mówię tego ultymatywnie, mówię ostrożnie, probabilistycznie. Więc ten dobór próby najpierw został, zmiana tego doboru próby najpierw była nieznaczna. Chodziło o kilkanaście bibliotek. Na tę chwilę z wcześniejszych 60 mamy docelowo mieć 140 takich jednostek raportujących w tej zmienionej formule. Pułap tych pieniędzy przeznaczonych w ramach funduszu w przyszłym roku będzie wynosił mniej więcej 5 milionów 400 tysięcy złotych. Mogę Państwu przedstawić jak on będzie rósł przez następne lata, jeśli to jest interesujące w tej chwili.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Tak, jest interesujące.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Pozwólcie Państwo, że sięgnę po te dane. Wygląda to tak, że w roku przyszłym, w roku 2025 ten pułap będzie wynosił 5 milionów 463 tysiące i będzie ruszył

także w roku 2030, czyli po kolejnych pięciu latach osiągnie pułap 6 milionów 230 tysięcy złotych.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Ja tylko chciałam się zapytać o jedno. Czy to w dalszym ciągu będzie skorelowane z tym fantastycznym określeniem maksymalnie 5% od ilości pieniędzy przeznaczonych na zakupy?

GRZEGORZ JANKOWICZ: To jest fundusz, którego źródłem jest FPK, Fundusz Promocji Kultury. Trwają i to co teraz Państwu mówię, to są kwoty, które będą asygnowane z tego źródła. Trwają rozmowy na temat tego. Mogę Państwu podać wszystkich szczegółów, ponieważ ta sprawa nie została przekonsultowana we wszystkich instytucjach, które będą o tym współdecydować. Trwają rozmowy o tym, żeby oprócz tego źródła, o którym teraz mówię pojawiło się jeszcze jedno dodatkowe źródło, tak żeby te kwoty całłościowe zwiększyć substancjalnie.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Rozumiem, że teraz Zygmunt chce coś powiedzieć.

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Ja tak chciałem tak w ogóle, ale to mogę akurat teraz. Ja mam takie małe zastrzeżenie, że jak się mówi, że są mężczyźni wychowywani przez wilki. Ja jestem mężczyzną wychowanym przez bibliotekarki i faktycznie całe moje życie zostało ukształtowane przez biblioteki, więc chciałem powiedzieć, że wszystko to, co się tutaj dzieje, to są jakby różnice w ogóle w bardzo kochającym się małżeństwie. I zanim przejdę do bibliotek, to takie krótkie, większy po prostu obraz z lotu ptaka, że mamy teraz w naszym środowisku takie przeświadczenie, że trochę jesteśmy w tej sytuacji, w której było dwadzieścia pora lat temu polski kino. Że w momencie po prostu jakiegoś niesłychanego boomu kinowego i na wielkie blockbustery i na kino niszowe, na festiwalowe, na narodowe, gdzie po prostu polski kino było naprawdę w ciemnym, mrocznym, biednym, zaściankowym miejscu. I wtedy minister Dąbrowski z Agnieszką Odorowicz wymyślili PISF, który gdzieś jakoś wymyślił sposób na ogarnięcie tego polskiego kina i co zresztą działa całkiem nieźle po prostu do dziś jako taka maszyna organizacyjno-finansowa. I ja nie postuluję tutaj stworzenia PISF-u dla literatury, tylko mówię jako analogię do tego, że polska literatura jest w tym samym momencie. To nie jest tak, że literatura na świecie jest w jakimś odwrocie, że wszędzie po prostu zamykają księgarnie, biblioteki są zabijane dyskami, a ludzie tylko oglądają Netflixa. Literatura na świecie jest w wielkim uderzeniu, co widzimy też u nas, co widzimy po wynikach sprzedawców książek, wydawców książek i to różne literatura. To była ostatnia wielka fala literatury młodzieżowej. To są oczywiście rzeczy właśnie bardzo popularne, bestsellerowe. To jest literatura niszowa, narodowa, po prostu z najróżniejszych zakątków świata i na tym tle polska literatura jest w mizerii. Ale nawet państwo nie macie pojęcia jakiej. Nawet jest to, że jest to Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Nie ma praktycznie żadnego programu rozwoju piśmiennictwa. To co my zawsze powtarzamy, teatr jest w 100% finansowany z budżetu państwa. Firma PISF, który jest też wspierany z budżetu, spiera kasę od nadawców. Muzycy mają potężny ZaiKS i rozwiązania po prostu dedykowane, tak jak właśnie konieczność puszczenia muzyki w radiu itd. My naprawdę nic nie mamy. Wiem, że można dyskutować, że gdzieś tam są jakieś stypendium można dostać, gdzieś się ubiegać o jakiś grant. Nie ma żadnego systemowego wsparcia literatury w Polsce.

Żeby to było jasne. I my mówimy to, co powiedzieli 25 lat temu ponad filmowcy, teraz albo nigdy. Że to jest moment na stworzenie systemowego rozwiązania, wspierania polskiej literatury, rozumianej jako ludzi, tworzących literaturę po polsku. Pisarek i pisarzy. Nie infrastruktury dla bibliotek, nie wspierania po prostu połączenia biblioteki z akwaparkiem, bo widziałem takie rzeczy i spoko. Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa to jest przez ostatnich kilka lat miliard 200 milionów złotych. Tak, żeby było jasne. To nie jest pięć baniek. Ile jest w tym programie zapisanych na rozwój polskiej literatury? Na wsparcie ludzi tworzących literaturę po polsku? Nic. I teraz schodzę trochę niżej, ponieważ tam jest kilka nóg. Jest oczywiście rynek wydawców, jest rynek sprzedawców książek i jedną, nazwijmy to trzecią nogą albo jedną z bardzo wielu ważnych jest system bibliotek, który kochamy i z którego jesteśmy bardzo dumni. Prawie 8 tysięcy tylko bibliotek publicznych. Do tego biblioteki szkolne, zakładowe, szpitalne, więzienne, uczelniane. Tego jest mnóstwo. I teraz, mówiąc o bibliotekach tylko publicznych, czy państwo możecie iść do teatru, tutaj do teatru dramatycznego i wejść po prostu tutaj do tej sali? Tak na rympał. Wejść i powiedzieć, dzień dobry, jestem podatnikiem, wchodzę do teatru. Nie, nie możecie, musicie kupić bilet. Czy możecie wejść do, mimo że zapłaciliście ze swoich podatków za to, czy możecie wejść do kinoteki w Żółtych Tarasach, przepraszam, do Multikina, 200 metrów dalej albo do kinoteki w tym samym budynku i powiedzieć, to jest polski film dofinansowany przez PISF. Ja wchodzę na rympał, bo jestem polską podatniczką. Nie, nie możecie. Efekty z kolei naszej pracy, w żaden sposób niewspieranej są od dnia zero, od dnia premiery dostępne za darmo w sieci bibliotek. I to jest spoko. I to jest spoko, dlatego korzystamy. Tylko mówimy, że, mówimy biblioteki, tak, wypaczenia nie. Ten system wymaga reformy. Ten system wymaga reformy. Przede wszystkim jeśli państwo chce, żeby efekty naszej pracy były dostępne od dnia zero w bibliotekach i w ogóle, musi nam za to zapłacić. Znaczy, system PLR-u wymuszony przez Unię Europejską obecnie nie działa. Znaczy, bardzo się cieszymy, że po latach po prostu naszych monitów ilość badanych bibliotek wzrosła z 60 do 140, ale jak mówię, jest ich prawie 8 tysięcy. Znaczy, to, że to wzrośnie od 4 milionów do 6 milionów w 2030 roku, to oczywiście nie zależy od ciebie, tak. Ale w ogóle, znaczy, to ja wolę tego nie brać. Znaczy, umawialiśmy się, że państwo za to, co robi, kupi nam obiad. Państwo dało nam frytkę, i to zimną, a teraz mówi, ha, dorzucimy wam jeszcze jedną trzecią frytki. Nie, dziękujemy. I jedna rzecz, to jest to, że ten system musi nie tyle zostać zdeformowany, czy dorzucona tam bańka, a on musi zostać wymyślony od nowa. Jest 2024 rok, jeśli każda stacja radiowa może co do minuty powiedzieć, jaką muzykę puszczała, jeśli każda stacja telewizyjna może co do minuty powiedzieć, jaka audycja została limitowana, to każda biblioteka w Polsce może powiedzieć dokładnie, ile egzemplarzy, jakiej książki wypożyczyła. I my musimy dostać za każdy ten egzemplarz jakieś pieniądze compensate. To oczywiście nie musi być tyle, ile dostajemy za sprzedaż książki, czyli powiedzmy 4-5 złotych, ale to też nie może być na boga trzy grosza. Albo niech państwo, mówię poważnie, da nam opcję nieuczestniczenia w tym systemie. Ponieważ dzisiaj, kiedy ludzie się przyzwyczaili do tego, żeby literaturę konsumować w sposób abonamentowy, nasze kochane biblioteki, darmowy streaming fizycznej literatury są po prostu gwoździem do naszej biznesowej trumny. Kiedy mówię o reformie tego systemu, to nie chodzi mi tylko o wynagrodzenia, tylko to, o czym mówiliśmy wcześniej. Czyli na przykład wprowadzenie odgórnie widełek za spotkania autorskie. Nie może być tak, że ktoś przyjeżdża, jakiś po prostu biedny pisarz, który marzy o tym, bo debiutuje, żeby spotkać chociaż dwóch czytelników za darmo. Niech to będzie minimum dwa

i niech to będzie maksimum powiedzmy pięć. Żeby nie można było zapłacić celebrycie literatury 20 tysięcy.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Ale my się zgadzamy. To jest super rozwiązanie.

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Mówię spoko, jeśli znajdziecie na to sponsora. Albo jeśli wuj znajdzie sponsora, bo to będzie uatrakcyjni Dni Gminy.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Ja w tym sensie mówię, że ja też chcę tych widełek. Poproszę o je.

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Ja wiem, że może nie jest łatwo znaleźć publiczność na debiutanta, ale jeśli byłby program powiedzmy, który niemalże wymusza za pomocą sposobu finansowania zaproszenie debiutanta i osoby już znanej, to czemu nie? Ja jak to robię 20 lat, nigdy nie byłem na spotkaniu w bibliotece, gdzie byłaby więcej niż jedna osoba. Jakby to było absolutnie niewyobrażalne. I tutaj myślę, że w ogóle Grzegorzu twoje doświadczenie, które ja się z tego nie śmieję, bo to jest bezcenne. To, że ty masz 15 lat Conrada za sobą, czyli w ogóle jakichś niezwykłych umiejętności w Polsce kojarzenia ze sobą publiczności i literatury różnych typów. Czyli mówię, to jest wynagrodzenie i to jest jakaś jakby parasolowa instytucja, która by też zreformowała system bibliotek, bo system bibliotek wspiera czytelnictwo, ale znowu, ja jestem czytelnikiem, ale jestem też pisarzem. Ten system nie wspiera piśmiennictwa, rozumianego jako wsparcie ludzi, którzy tworzą literaturę po polsku. I ja mówię, nie chcę tutaj uderzać w jakieś grube tony, ale my nasze po prostu plemionko, naszą wspólnotę identyfikujemy przez język. Głównie. Nasza wspólnota narodowa nie jest wspólnotą granic, tylko jest wspólnotą języka. My, jak tutaj siedzimy, koleżanki i koledzy piszący, jesteśmy spadkobiercami po prostu ludzi, którzy tę kulturę tworzyli. My tworzymy dziedzictwo narodowe dla przyszłych pokoleń. I my naprawdę nie chcemy jakiegoś, żeby nagle nam nasypać, sypać nam na głowę złote monety, tylko żeby stworzyć system, który obejmie nas opieką i sprawi, że na rynku, który staje się kompletnie dziki, który w żaden sposób jest nieuregulowany, biblioteki nie będą po prostu kolejnym strzałem zza rogu, tylko będą autentycznym wsparciem. Bo być może ciężko jest znaleźć publiczność dla poetki, ale jeśli z poetką będzie występowała też aktorka lokalnego teatru, która przeczyta tę poezję, to już będzie prościej i tak dalej, i tak dalej. Może ciężko jest dla tłumacza, żeby na ścianie na Zoomie wystąpił pisarz albo pisarka tłumaczona, to już to będzie bardziej atrakcyjne. Ja to mogę robić tak, czyli rozumiem, że komisje, które mogą się tym zajmować i które mogą dysponować tymi pieniędzmi, które są, mówię, Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa miliard 200 milionów, PLL-y to nie może być 6 milionów, to ma być 150 milionów. W ogóle każda kwota poniżej 100 milionów jest w ogóle serio.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Czyli nie jest to kwota wzięta...**

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: I dlatego mówię, że teraz Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa jest, o ile dobrze pamiętam, do 2025, tak? Czyli teraz się tworzy następny i to nie jest po prostu jakiś termin. Proszę, usłyszcie jak mówimy, że to jest ten moment, że to jest teraz albo nigdy, że my nie przesadzamy, kiedy mówimy jak zła jest sytuacja polskiej

literatury. Ostatnia afera Legimi to pokazała, jak łatwo jest nadużyć ten system. Przecież co zrobiło Legimi? Nadużył system biblioteczny, tak? Udawali, że robią biblioteki, gdzie książki są dostępne za darmo, mimo że to były komercyjne produkty. Znaczący ktoś musi nad tym zapanować i to my nie będziemy my, małe stowarzyszenie działające amatorsko i społecznie, tylko to musi być Rzeczpospolita Polska. Zwłaszcza, że wydaje mnóstwo milionów i miliardów na utrzymanie systemu dostępu do naszej pracy.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Tak.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Trzecia część mojej odpowiedzi.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Konsekwentnie.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: No tak, dlatego że ta odpowiedź po prostu jest częścią pewnych systemowych rozwiązań. Jeśli chodzi o mnie, jako dyrektora Instytutu Książki, jeśli chodzi o mnie, jako osobę, która cały czas uczestniczy w rozmaitych rozmowach, to rzecz jasna moje uszy są cały czas dla was. Z tego co wiem, a to są informacje z przestrzeni instytucjonalnej, to nie jest żadna krytyka Zygmunta. Jak mówisz usłyszcie nas, to jest to dla mnie zrozumiałe, że to są postulaty ważne dla środowiska. Tylko, że w tym samym czasie toczą się konsultacje społeczne dotyczące funkcjonowania PLL i strona społeczna, której wy jesteście częścią przedstawiła zestaw postulatów, które to postulaty są na stole, jako podstawa do zmiany, która nastąpi w przyszłości. Jeśli chodzi o kwestię czystej sprawczości, w tym roku wprowadzona została, teraz referuję, tym nie zajmuje się Instytut Książki, ale referuję to, co się dzieje, tak żebyście Państwo mieli też wgląd w tę sprawę, bo Zygmunt to powiedział tak, jakby te po prostu rozmowy się nie toczyły i postulaty nie były słuchane, a są słuchane i są przyjmowane. W tym roku wprowadzona została implementacja Dyrektywy Unijnej do Prawa Autorskiego. Zamknięte są w zasadzie już prace nad ustawą o ubezpieczeniach dla artystek, artystów. Ta ustawa będzie procedowana w roku przyszłym i w przyszłym roku będą prowadzone prace nad nowelizacją Prawa Autorskiego, której to nowelizacji częścią może być cały pakiet zmian dotyczących PLR-u. To jest konkretna informacja dla Państwa, co się dzieje w tle, nie w tle, co się dzieje na backstage'u w gabinetach i instytucjach. Jeśli chodzi o NPRCz, tak jest, obowiązuje ta druga edycja, NPRCz 2.0, to są pięcioletnie programy, jej finał nastąpi w grudniu 2025 roku, w związku z czym w tym momencie rozpoczynamy konsultacje również społeczne dotyczące tego, jak powinna wyglądać edycja 3.0, jak powinny być asygnowane, na co i jak powinny być asygnowane środki z tego programu. To nie jest tak, że decyzje dotyczące tej trójki zostały podjęte, nie, dlatego, że to strona społeczna będzie miała tutaj mnóstwo do powiedzenia na temat tego, w jaki sposób te pieniądze rozdzielać, na co położyć nacisk, jakie instytucje powinny zostać doproszone do tej struktury czterech filarów, czyli Narodowego Centrum Kultury, Biblioteki Narodowej, Ministerstwa Edukacji oraz Instytutu Książki. Więc jesteśmy w przededniu rozpoczęcia tych konsultacji społecznych, które będą miały różny charakter, będą organizowane przez ministerstwo. To jest koniec mojej pierwszej odpowiedzi na twoje wcześniejsze pytania.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Aha, okej, to teraz już nie pamiętam, jakie to pytanie było. Jest pytanie z sali?**

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI: Ja nie mam pytania, ja mam komentarz. Nazywam się Krzysztof Lewandowski, jestem prawnikiem, zajmuję się od bardzo wielu lat prawem autorskim i prawem kultury. Miałem przyjemność kształcenia bibliotekarzy m.in. dzisiejszej panelistki. Proszę Państwa, akurat bibliotekarze są grupą zawodową, zawodowo pracującą w kulturze najlepiej wykształconą. I mówię to z pełną odpowiedzialnością, bo mam kontakt także z autorami, z artystami, z wykonawcami i to jest grupa, którą trzeba wyposażyć w określone środki i możliwości. Wydaje mi się, że takie zamykanie, że jak zaprosi autora, to może zapłacić dwa tysiące ani grosza więcej, albo tworzenie jakichkolwiek widełek, albo tworzenie, że w ogóle na spotkanie autorskie to ma tylko tyle pieniędzy, a na debutantów to musi wydać tyle, moim zdaniem współcześnie jest absurdem. Tak dobrze wykształcona grupa wie, co zrobić z tymi pieniędzmi, które się tej grupie da. I powinno się określić pewne stałe być może obciążenia, gdzie one mają być nałożone, może na budżet miasta, może na budżet gminy, może w innym miejscu, tego nie wiem. Być może budżety w Ministerstwie Kultury, ale to pewnie bibliotekarze powiedzą, gdzie to obciążenie byłoby najlepiej usytuowane. Oni powinni dostać te pieniądze i mieć pewną autonomię, żeby w ramach biblioteki, w której funkcjonują, czy jest to Biblioteka Raczyńska, chyba jestem z tego samego miasta co pani i bardzo lubię tę bibliotekę, czy jest to Biblioteka Gminna, która moim zdaniem ma kapitalną rolę do odegrania w społeczności i odgrywa taką rolę, bo jak jest zamknięta w jakimś absurdalnym budżecie albo w jakimś absurdalnym zupełnie układzie zarządu gminy, czy określonego człowieka nawet w tej gminie, jest skrępowana, a ma możliwości olbrzymie. To jest po pierwsze. Po drugie public lending right. Ja miałem akurat przyjemność z Jackiem Bocheńskim, wtedy przewodniczącym Rady Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, rozmawiać na ten temat w roku 2012, jak to powinno być ukształtowane. I wtedy z premierem Tuskiem, bo wizyta była u premiera Tuska, ustaliliśmy, to był 12 rok, że ta kwota powinna być złotówką od obywatela Polski. Nie mniej niż złotówka od obywatela Polski. Wyszło nam wtedy 38 milionów złotych. Jak one mają być dzielone, to już jest oczywiście inna sprawa, ale tak jak są w tej chwili znakomicie rozwinięte systemy biblioteczne, to ta popularna SOWA, no i mamy ich teraz wiele, które mają kapitalną łączność i mogą raportować bardzo dokładnie. Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby nawet ta organizacja zbiorowego zarządu, która tym się w tej chwili zajmuje, Copyright Polska, nie wiem, czy ktoś z tej organizacji jest na sali, a moim zdaniem powinien tu być albo powinien posłuchać tego. Myślę, że byłaby w stanie opanować elektronicznie obsługę tego systemu, tak jak na przykład ZaiKS jest w stanie sprawdzić, ile polskich utworów muzycznych granych jest procentowo na świecie albo ile tego sprzedają platformy muzyczne na świecie procentowo do trzeciego miejsca po przecinku w określonych regionach świata. Jest w stanie. Jest w stanie ten system to zrobić. Czyli kwota na public lending right powinna być zdecydowanie większa, niż jest w tej chwili. W 2012 mówiliśmy o 40 milionach, a jesteśmy po pięknej inflacji i po wielu innych zdarzeniach. Po drugie, samo środowisko zredukowało coś, które odgrywało pewną rolę taką jak PISF. Mianowicie to prawda, to zdaje się, może skrzywdzę tutaj akurat tę grupę, a jest mi też bardzo bliska grupę wydawców. Zdaje się, że to środowisko wydawców spowodowało usunięcie z ustawy o prawie autorskim Funduszu Promocji Twórczości, gdzie debiuty były wskazane jako jedną z dziedzin, nawet jako główną, bo tam były dwa, tak tłumaczę, debiuty, które mogą z tego źródła korzystać. Były tam ustalone pewne kryteria, jak te pieniądze mają być przydzielane. Ale skąd pochodziły

pieniądze na ten Fundusz Promocji Twórczości? One pochodziły, jeśli dobrze pamiętam, to było 5% od sprzedaży książek autorów tzw. martwej ręki, czyli tych, do których wygasły autorskie prawa majątkowe. Wydawcy wpłacali tę kwotę, niektórzy nie, bo wiem, że ministerstwo egzekwowało te pieniądze, ale mogło je egzekwować na drodze administracyjnoprawnej, czyli bez konieczności chodzenia do sądu, tylko tak jak się egzekwuje zaległe podatki i to była całkiem spora kwota, którą dostali polscy autorzy i polscy tłumacze. Czemu by do tego nie powrócić? Będzie nowelizacja ustawy o prawie autorskim w tym obszarze. Może należy do tego wrócić? Zwłaszcza, że usłyszałem ostatnio na targach książki, że w Polsce funkcjonuje, w ubiegłym roku było zarejestrowanych 40 tysięcy wydawców. Oczywiście z tych 40 tysięcy 17 bodaj to są tych, którzy są wiodący i którzy mają rozbudowaną strukturę, wydają setki tytułów. Są tam również tacy, którzy wydają dwie książki w roku albo jedno i są firmy dwuosobowe i są firmy większe i mniejsze, ale jest to spora grupa i rynek książki był pierwszym rynkiem z prawdziwego zdarzenia, pierwszym rynkiem kultury z prawdziwego zdarzenia, bo sam na przełomie lat 80-tych, 90-tych jako kompletny smarkacz miałem okazję zarządzać jednym z wydawnictw w Poznaniu. To były tragiczne czasy, to były tragiczne czasy, ale można to było zrobić. Może warto powrócić do pewnych pomysłów, czy pewnych rozwiązań, które już były. Może warto dogadać się środowiskowo co do tego, że jednak może wydawcy od tych książek, których sporo jest wydawanych martwej ręki, może odpaliliby te 5%, to by ich bardzo nie zubożyło, bo zwykle te pozycje wydawane są w wielkich nakładach. Oczywiście pojawią się jeszcze i pojawia się oczekiwanie naukowców, gdzie wypożyczenia książek naukowych są dość liczne nie tylko w bibliotekach uczelnianych, ale są dość liczne także w bibliotekach gminnych. One też kupują takie książki. Być może należałoby rozszerzyć, bo nie wiem czy bibliotekarze się dokładnie orientują. Naukowcy praktycznie rzecz biorąc za swoje wydawnictwa w przewadze nie dostają nic. Budują w ten sposób swoją tylko pozycję naukową nic więcej. A wiele z nich jest kulturowo niezwykle istotne i czasami wywołują nawet publiczne afery, jak ostatnio. Akurat też w naszym mieście książka o wielkiej, cygańskiej poetce, o Papuszy. O Ficowskim. Więc myślę, że warto zaufać bibliotekarzom. Warto docenić ich wysokie kompetencje. Warto uzmysłwić sobie, że mają kapitalne narzędzia informatyczne do tego, żeby to opanować. Będą mieli jeszcze ostatnia uwaga. Bibliotekarze oczywiście będą mieli problem z jedną sprawą. Z możliwością posłuchania książki i z możliwością ściągnięcia tej książki na czytnik, na tablet. Dlatego, że tu stworzył się też kanał biznesowy, który zaczyna zajmować coraz poważniejsze miejsca na rynku kultury. Dziękuję.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Dziękuję bardzo. Nie do końca, jeszcze tylko dopowiem. Nie do końca tak jest, jak pan mówi, bo poza kanałem e-booków, które stworzyło Legimi, nasze ukochane Legimi, to mamy coś takiego, co stworzyła Biblioteka Narodowa Akademica. 4 miliony publikacji za free. Tyle tylko, że one nie są dostarczane do czytników prywatnych. Nie można tego wynieść poza miejsce, w którym ta Akademica działa. Można w czytelni przeczytać biblioteczną, ale można. 4 miliony publikacji. Ogromna ilość. O tej Akademice prawie nikt nie wie. To jest już inna rzecz, jak działa marketing, jak działa reklama, jak działa informacja jako taka. A żeby jeszcze tylko dopełnić to, co pan powiedział dotyczące kwot PLR-ów. Pan mówił o 38 milionach tych wiele lat temu. To ja tylko dodam orientacyjnie, żebyście państwo mieli wyobrażenie, że te 5-6

milionów, które się nam obiecuje, to jest po prostu rzeczywiście śmieszna kwota. W Szwecji w tym roku na PLR-y jest przeznaczone w przeliczeniu na złotówki 95 milionów. W innych krajach to po prostu inaczej wygląda. U nas dano nam resztki ze stołu pańskiego, z obliczeń nie wiadomo skąd wziętych. Maksimum 5%. A co się stanie, jeśli w którymś momencie kryzys będzie tak wielki, że zaprzestaniemy zakupów książek do bibliotek, to wtedy co pisarze? Nie dostaną nic, tak? Bo od czego będzie to obliczane?

RAFAŁ LISOWSKI: Czy mogę coś powiedzieć? Mogę coś powiedzieć? Ja, Lisowski. Dzisiaj w ogóle bardzo mało mówię, albo jeszcze mniej, co jest dla mnie bardzo krępujące i rzadkie, więc się czuję nieswojo. Więc chciałem, czy tak zbiorczo spróbuję, bo dużo tematów się pojawiło. Może zaczynając właśnie, bo to też chciałem do tego nawiązać do tego wątku pierwszego, który się tutaj pojawił, dotyczącej tego, co Zygmunt zasugerował, czyli jakiegoś formy zachęt, wsparć, mecenatu i tak dalej. Z drugiej strony jest ten wątek autonomii bibliotekarzy i bibliotekarek. Wydaje mi się, przynajmniej jak ja to rozumiem, że nie sędzę, żeby ktokolwiek był przeciwny autonomii i kwestionował te kompetencje, o których Pan mówi. Że to jest super ważne. Zresztą kongres się dopiero zaczyna, ale na tym plenarnym, plenarnej debacie, która była w dużej sali przed chwilą, wielokrotnie była właśnie mowa o społecznieniu, oddaniu decyzji właśnie ekspertom lokalnym i tak dalej. I to jest oczywiście super. Natomiast wydaje mi się, że to o czym wspomniał Zygmunt, czyli kwestia jakiegoś mecenatu państwa nad wsparcia dla twórców, twórczyń literatury pisanej po polsku. Trzeba to by jakoś po prostu pogodzić. To znaczy nie w tym sensie, żeby wytykać bibliotekarzom, bibliotekarkom palcami, że macie robić to, to, to i nie macie tutaj żadnego marginesu, manewru, bo absolutnie nie. Tylko no właśnie jakimś systemem zachęcania. Nie wiem, czy one są absurdałne. Wydaje mi się, że nie. Wydaje mi się, że na tym polega, jeżeli mówimy o wydawaniu pieniędzy publicznych, no to, to, to mecenat państwa poniekąd na tym polega, że ktoś decyduje w jaki sposób są, przynajmniej na jakiejś, w jakiej skali jak one są wydawane, żeby właśnie bibliotekom pomóc. To co pani powiedziała na początku, prawda, odeszliśmy od tych sześciu spotkań rocznie, dlatego że więcej się nie da z tej puli, która już jest, prawda. I chyba nikt nie mówi, żeby ją jakoś, nie wiem, uszczuplić, ale nie, to jak macie tam te, nie pamiętam ile tysięcy rocznie, ileś tam, prawda, to teraz z tego musicie, prawda, nie możecie sześciu autorów i autorek, których czytelnicy by chcieli spotkać, to teraz macie podzielić, zaprosić jedną tłumaczkę, jednego poety, jedno coś tam, nikt nie przyjdzie i sukcesu z tego żadnego nie będzie, tylko mówimy o dodatkowym systemie. Wiadomo, łatwo się mówi, że no potrzebne są dodatkowe pieniądze, no ale w jaki sposób są, wydaje mi się i jakiegoś wsparcia po prostu dla bibliotek, w tym sensie, żeby to było właśnie, zresztą chyba zgodnie z tym, żeby to było ekstra, prawda, i żeby to nie, to jest rola wtedy decydentów, tak, żeby bibliotekarze, bibliotekarki nie odczuły tego jako żelaznej ręki, która im ogranicza swobodę, tylko jakiegoś mechanizmu pośredniego, jak często mówimy, prawda, każda regulacja gdzieś jest kompromisem między swobodą decyzyjną, a wyborem jakichś priorytetów, które legislator, czy ogólnie rzecz biorąc władza, stwierdza, że są ważne. Więc wydaje mi się, że tutaj jakieś takie wypośrodkowanie jak najbardziej by się dało i to, żeby po prostu dla bibliotekarzy to nie było w ogóle cały ten proces zapraszania, organizowania wydarzeń, nie był jakąś męczarnią, że po prostu, żeby zaprosić tego debiutanta albo tłumaczkę, albo kogoś, no to trzeba przejść przez całą procedurę, która jest pracochłonna,

która jest dodatkową pracą dla bibliotekarki, bibliotekarzy, a rzeczywiście potem nikt na to nie przyjdzie, no to nie może być tak, muszą mieć jakieś wsparcie. I od razu o tym drugim wątku, bo to w zasadzie te dwa wątki nam się w tej rozmowie, czyli to wsparcie dla bibliotek i mecenat, prawda, jeśli chodzi o wydarzenia, które też jakoś kreują też czytelnictwo troszkę, prawda, tak jak Zygmunt zasugerował tutaj, nie wiem, czy łączone, czy jakiegokolwiek wydarzenia, które rzeczywiście pokażą czytelnikowi, czytelnicze to pole gdzieś tam literackie, o którym być może nie mieli świadomości, jeśli na przykład przyjdą na jakieś takie łączone spotkanie, to jest jedna kwestia, a jeśli chodzi o te wynagrodzenia biblioteczne, no to, że wszyscy tutaj powiedzieli, prawda, że w zasadzie trudno mówić o podwyższeniu, no jest to jakaś tam indeksacja, no też nie pełna pewnie do inflacji, te kwoty, które mają się zwiększyć, natomiast warto jest po prostu spojrzeć, jeżeli już mówimy o tym, że okej, nie w tym roku, ale w następnym, czy w którymś przy okazji nowelizacji ustawy o prawie autorskim, rzeczywiście ten system w jakiejś części wymyślić na nowo. Owszem, najbardziej spektakularnym takim przykładem jest Skandynawia rzeczywiście, gdzie to idzie w dziesiątki milionów. Wiadomo, że Skandynawia w ogóle jest pod różnymi względami jakby jakimś takim wzorcowym, idealnym środowiskiem, ale ogólnie jest tak, że z raportu Organizacji Własności Intelktualnej wynika, że mediana wynagrodzeń PLR, nie wynagrodzeń, sum przeznaczonych na PLR w przeliczeniu na głowę właśnie, czy na obywatela we wszystkich krajach, które zostały zbadane, to jest coś tam koło 13 centów. W 2021 roku w Polsce to było 2,8 centa. Więc tak czy inaczej, żeby doszłusować do tej mediany, do tej średniej, nie nawet do tych najlepszych, którzy rzeczywiście tą średnią gdzieś tam wyciągają bardzo w górę krajów skandynawskich, no to musielibyśmy przeznaczać 5-6 razy więcej i oczywiście wiadomo, że nie przeznaczymy tego, bo z tych środków, z tych funduszy, które już są. Natomiast znów, te systemy w wielu krajach są bardzo różne. Jak gdyby każdy kraj to sobie wymyślał na swój sposób i jeśli chodzi o sposób rozliczania, i jeśli chodzi o sposób finansowania. Więc chyba warto spojrzeć na, być może jako na patchwork właśnie, na to, że tak, w niektórych krajach jednym z źródeł fundowania tego systemu PLR są podmioty handlujące książkami, które gdzieś tam razem ze źródłami publicznymi składają się na tym. W niektórych to są dodatkowo źródła samorządowe, gdzieś tam, no ja nie mam pojęcia, to są rzeczywiście mądre, skomplikowane rzeczy, którymi systemowo należy się przyjrzyć, ale rzeczywiście, żeby ta kwota mogła zrekompensować w jakiś sposób. To o czym już kilka osób tutaj powiedziało, prawda? Że ten system inaczej nie ma racji bytu. Pewnie wymaga to współpracy na poziomie władz, czy to centralnych, czy niższej, różnych środków i jakiegoś takiego łączonego finansowania, żeby rzeczywiście, nie wiem czy rzeczywiście 100 milionów, bo to może będzie ciężko, ale kilkadziesiąt milionów złotych, które jakoś by uzasadniały to, bo jeżeli te trzysta złotych, czy trzysta ileś złotych jest przeciętnym wynagrodzeniem dla autora, czy autorki, to to rzeczywiście nie ma sensu nawet, jak gdyby cały zachód, cały wysiłek wkładany w administrowanie, przetwarzanie i tak dalej tych danych, no jest w sumie taką pracą po nic, prawda? Ale rzeczywiście to wymaga wymyślenia na nowo i nie stwierdzenia tylko, no dobra, no to troszkę podniesiemy, że wiadomo, my jesteśmy roszczeniowi twórcy i mówimy dawajcie nam kasę, wiadomo, że szukanie tej kasy jest trudniejsze, natomiast jest to jakieś wyzwanie, które chyba warto podjąć właśnie patrząc na to, jak to robią inne kraje, gdzie te sumy rzeczywiście są wyższe, niekoniecznie nie mówimy o krajach tych właśnie najbogatszych w świecie, czy w Europie, ale nawet w krajach

porównywalnych do nas, tak? Także to jest wyzwanie, w którym my możemy być stroną doradczą, ale na pewno...

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Ja tylko chciałem potem jedno zdanie do... Ale to spoko, tak, oczywiście.

KATARZYNA NOWICKA: Dzień dobry państwu, Katarzyna Nowicka, jestem... Katarzyna Nowicka, jestem dyrektorką biblioteki w Małej Gminie Miejsko Wiejskiej. Pracujemy we cztery, w tym jedna koleżanka sama we filii. To tak, żeby państwu zbudować kontekst, bo ten kontekst jest ważny. Jesteśmy tutaj z koleżanką, z kolegą w Stowarzyszeniu Dyrektorek i Dyrektorów Biblioteki Inicjatywy. Wspieramy naszą prezeskę. I szanowni państwo, muszę powiedzieć, że jesteśmy na tym współKongresie, dlatego że sytuacja bibliotek publicznych w Polsce jest już wystarczająco surrealistyczna i bardzo mocno to odczuwamy. I właściwie to doskonale rozumiem, pani uwaga, że rozmawiamy o systemie i że nie musimy tego odnosić personalnie, ale trudno nie mieć poczucia przykrości, kiedy słucha się o tym, jak gdyby z państwa perspektywy znikoma jest kulturotwórcza rola biblioteki, ale konfrontują nas państwo z bardzo idealistycznym założeniem. Takim, które byłoby może naszym marzeniem czytelniczym, które moglibyśmy realizować w swoich bibliotekach. A chcieliśmy jakoś to urealnić tutaj wspólnie, dlatego że biblioteki, tak jak pani powiedziała, są samorządowymi instytucjami kultury. To jest niezwykle ważne. Mainstream tego nie widzi. Samorządowe instytucje kultury to jest taki byt nierozumiany w państwie i przez państwo. To jest pewna specyfika. Nikt nie wie do końca czym my jesteśmy, czy jesteśmy i jak to rozgryźć. Otóż jesteśmy samorządowe. Pocieszę państwa, że od 2018 roku do 2023 jest 350 bibliotek publicznych mniej. I gdyby nie to, że prowadzenie bibliotek publicznych było zadaniem własnym samorządu, myślę, że byłoby ich jeszcze więcej, mniej. Sytuacja jest taka, że biblioteki, to co jest dla nas tutaj też trudne i właśnie jest tym surrealistycznym, groteskowym naszym dniem codziennym, to właśnie są te instytucje, nonprofits, które właściwie w dużej mierze funkcjonują dla sektorowi, który widzi w nas potencjał i nas wspiera, bo państwo raczej nie. Po drugie biblioteka publiczna w swojej gminie konkuruje z innymi jednostkami organizacyjnymi samorządu, który po prostu właśnie patrzy na policzalność. Jesteśmy rozliczane w liczbach, na tą nieszczęsną frekwencyjność. Ja kocham określenie Krzysztofa Czyżewskiego, dyrektora Ośrodka Pogranicze, kultura małych liczb. Mam odwagę. Pan Zygmunt Miłoszewski podał gotowy pomysł. To się naprawdę dzieje. Członkinie Koła Teatralnego recytowały w mojej bibliotece poezję Zuzanny Ginczanki. Zaprosiłam tłumacza, o którym pisał pan Grzegorz Jankowicz kilka lat temu w tygodniku powszechnym. Tak honorarium było symboliczne, ponieważ mam to szczęście, że ten wybitny tłumacz pochodzi z mojej miejscowości i po prostu ja nalegałam, żeby przyjął jakiegokolwiek. Dlaczego przyszły osoby na spotkanie z nim? Dlatego, że to był dla nich człowiek, którego pamiętali z czasów, kiedy dojeżdżali do liceum. Tak, publiczne pieniądze. Na publiczne pieniądze bibliotek w tej chwili patrzą pisarze, wydawcy, samorządowcy, czytelnicy i to są te nasze budżety. Budżet mojej biblioteki wynosi 570 tysięcy na rok, na wszystko. To, o czym mówiła Agnieszka, to jeżeli oczekuje się, że właśnie promujemy czytelnictwo, nie piśmiennictwo. Zasadą biblioteki jest dostępność. Dostajemy rykoszetem obecnie za wszystko, również Legimi Gate. Bo jeżeli biblioteki zaangażowały się w to, żeby pokazywać czytelnikom nowy rodzaj czytania po prostu, no to właśnie okazuje się, że znów

są sprawy nieczyste, które rozgrywają się poza nami, ale wizerunkowo dostaje się nam. Proszę mi wierzyć, że jeżeli organizator patrzy na Facebooka i mamy spotkanie, na którym są trzy osoby, ośrodek kultury, który w danej gminie odpowiedzialny jest za nazwijmy to propagandę władz miejskich, no bo musi to robić, robi coś dla stu osób, no to oczywiście biblioteka wypada słabo. Jakkolwiek nasze rozumienie kultury jest naprawdę takie, jakim my wszyscy mówimy, bo łączy nas miłość, ale zdaje się ona w tej sytuacji coraz trudniejsza. Tak że naprawdę, proszę też zwrócić uwagę na to, że nikt z nas nie żyje w próżni, jesteśmy w jakimś kontekście i biblioteki również i naprawdę jesteśmy silnie powiązani z samorządami i jest problem w Polsce myślę, że dużo głębszy, bo niezamówne samorządy to są słabe biblioteki i to jest po prostu w ogóle taka tendencja bardzo niskowa, jeśli chodzi o kapitał kulturowy mieszkańców, starzejącego się społeczeństwa i tak dalej. I my naprawdę jak gdyby czujemy, że też jeżeli państwo nie będzie zauważało dłużej tego stanu rzeczy, no to takie biblioteki jak moja za jakiś czas nie mają przyszłości, zwłaszcza jeśli na mapie trendów prowadzonej przez Natalię Hatałską wpisano w tym roku analfabetyzm, co a propos debaty otwarcia i sformułowania Doroty Masłowskiej na temat naszego groteskowego języka, że analfabetyzm stał się trendem globalnym, no to nie wiem właśnie, czy mamy się mu wszyscy poddać i może po prostu też nie wiem, będą potem zamykane te biblioteki, bo nie wiem jakie będzie źródło ich finansowania. To są naprawdę sytuacje bardzo złożone i trochę nas tylko niepokoi ta centralizacja, bo wobec tego po co była ta decentralizacja.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Dziękuję bardzo. Ja wołałabym, żeby pani jednak nie traktowała tej naszej rozmowy jako uderzenie personalne i w konkretne biblioteki i że my jesteśmy tutaj jakoś przeciw. Jeżeli o czymś mówimy to po to, żeby pokazać, że system właśnie działa źle, że samorządy tak, ale coś tu nie zadziało, prawda. Samorządy nie mogą nie pozwalać wam na samorządność, jak to mi pan powiedział. Nie może być tak, że decyzje polityczne mają przełożenie na decyzje kulturalne. Powiązanie u nas jest oczywiście związane z pewną tradycją polityki i kultury i jakoś się nie możemy oderwać i o to chodzi. I chodzi także pewnie o to, żeby nie pudrować systemów, które nie działają, tylko stworzyć je od nowa. Następnym głosem.

TOMASZ SINIEW: Dobry wieczór, Tomasz Siniew, dyrektor wiejskiej z kolei biblioteki. Drodzy państwo, no zagotowałem się na początku. Zagotowałem się na początku i teraz mam jeszcze stan podgorączkowy, więc jakby schodzi mi temperatura tych emocji i początku spotkania, ponieważ bardzo mnie to zabolowało, to wyliczanie spotkań autorskich w bibliotece. Biblioteka Jarocińska, Biblioteka Stopnia Powiatowego w mieście powiatowym organizuje sześć. My jako wiejska organizujemy również podobną liczbę, nie mniej, pozyskując na to środki zewnętrzne. Wspomnianie Biblioteka Raczyńskich 20-30 tysięcy na książki, na spotkania autorskie. Na szybko znalazłem sobie budżet tej instytucji. Przychody w 2020 roku to jest 26 milionów złotych. Promil, takie dane po prostu znalazłem, stąd promil na spotkanie autorskie. No tak, ale też spotkałem, zapytałem siebie, dlaczego tak naprawdę przecież mogłeś nabyć więcej tych spotkań autorskich organizować. Wszedłem sobie na Unię Literacką, Państwo Organizacje, zobaczyłem kto należy do Unii Literackiej. I są tutaj autorzy, owszem, którzy gościli również w naszych bibliotekach. No i tak szybko sobie postarałem podliczyć ten budżet który mam na spotkania i gdzieś na czwartym nazwisku mi się skończył.

Ponieważ Państwo mają zacnych autorów w środku u siebie, w swojej organizacji, no ale którzy też się liczą. I nie tylko mówimy o kosztach spotkania autorskiego, nie tylko mówimy o kosztach noclegu, ale mówimy też czasem o kosztach wyżywienia również tych autorów, a stawki są naprawdę duże. Ja wysiadłem w momencie, kiedy autor powiedział cenę brutto wynoszącą 25 tysięcy złotych z dojazdem do niego i odwiezieniem go do domu. Tak, nieźle i nieźla też byłaby frekwencja na tym spotkaniu autorskim. Ale oczywiście nie powiem kto, bo zabrania mi tego ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności. Kulturalnej. Mamy 2024 rok, to prawda, ale są jeszcze biblioteki. 65% bibliotek w Polsce to biblioteki wiejskie, gdzie jest jedna osoba, która, są takie jeszcze sytuacje mimo infrastruktury biblioteki, mimo Kraszewskiego, gdzie nie ma komputera, a jeżeli ma, to pracuje jeszcze na Windows 95, więc z tym raportowaniem nie byłbym taki hop do przodu i bardzo, bardzo mnie zaskoczyło to naskoczenie na Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, a szczególnie na Blisko, ponieważ Blisko jakby jest, składa się z kilku liter, B i L i tak dalej. I to L to jest ta lokalność, na którą stawia ten program i bez którego postawienia na lokalność nie ma dofinansowania dla bibliotek. To jest ten moment na inicjatywy oddolne zgłaszane przez czytelników, użytkowników tych bibliotek i to jest ogromna szansa na to, żeby właśnie lokalni artyści, lokalni twórcy mogli zaistnieć w bibliotece, żeby wokół biblioteki stworzył się właśnie taki ekosystem. Ale też myślę sobie, że przecież i z tym chcę Państwa zostawić, jako Unii, jako osoby poszukujące dodatkowego dofinansowania albo finansowania swojej działalności, bo przecież stworzyli Państwo organizację pozarządową. Na równych prawach możecie aplikować do programów ministerialnych, o których również mówił Pan dyrektor. I czy Państwo aplikują w tych projektach, w promocji czytelnictwa, w partnerstwie dla książki chociażby i czy w tych projektach, już tak daleko pójde, myślą Państwo na przykład o bibliotekach, żeby te biblioteki dla debutantów, dla grupy twórców, artystów, pisarzy, tłumaczy zapewnić powiedzmy 10 bibliotek, które z tego programu będą miały sfinansowane spotkania. Jeśli piszecie, super, trzymam kciuki za najbliższe nabory.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Zygmuncie, czy coś ad vocem?**

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Słucham?

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Ad vocem coś?**

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI: Znaczy wie Pan, nie musimy się zgadzać. Znaczy ja znam te argumenty. Rozmawiamy tutaj o bibliotekach z punktu widzenia osób piszących. Wiem, że Państwo macie pod górkę z samorządami. Wiem, że te budżety nie są duże. Ja nie jestem w stowarzyszeniu zbawców wszystkiego. Ja reprezentuję grupę polskich autorek i autorów żyjących literatury. A ja wymagam od Państwa, że jeśli prowadzi bibliotekę, wszystko jedno w jakiś sposób, to ma tam być, to chce, żeby było raportowane, to się w tej bibliotece wypożycza. Jeśli biblioteka nie jest w stanie tego zrobić, no to w takim razie może niech się ograniczy po prostu do autorów w domenie publicznej. Znaczy to musi zostać ogarnięte. Znaczy nie wyobrażam sobie tego. My tak samo jako grupa społeczna, stowarzyszenie po prostu autorów i autorek nie będziemy po prostu razem z bibliotekami tworzyć po prostu programów razem z Narodowym Funduszem Rozwoju Czytelnictwa. Chodzi o to, że moje duże serce mieści w biblioteki, ale też krwawi głównie jak widzę, jak cierpią po prostu moje

bardzo utalentowane koleżanki i bardzo utalentowani koledzy. Czy to się Państwu podoba czy nie, biblioteki w sposób w jaki to działa teraz są miejscem, gdzie wyciekają nasze honoraria. Gdzie wyciekają pieniądze, z których my płacimy rachunki i które pozwalają nam napisać kolejną fantastyczną książkę. I ja wiem po prostu i ten argument o jakimś wielkim gwieździe, który chce 25 tysięcy jest tak samo po prostu beznadziejny i wstrętny jak argument o to, że nic nie można zrobić dla artystów, bo Zbigniew Hołdys jest bardzo bogaty i Maryla Rodowicz. To nie jest prawda. W ogóle proszę tego nie używać. Poza tym, ale tak naprawdę to było tylko odnośnie pana wypowiedzi, jak to źli artyści chcą 25 tysięcy, a biedna biblioteka robi co może. Ale tak jak mówiłem, jakby nie ma co patrzeć na skrajności. Chodzi o to, że w ogóle system bibliotek powinien być wielkim wsparciem też polskiej literatury i tam jest miejsce na wyjątki. Tam jest miejsce na dofinansowania, na wymianę komputerów, jak to Windows 95. I jeszcze wróć do tego, co mówił pan Krzysztof, ponieważ wcześniej mówiłem, że może nie chodzi nam dokładnie o Polski Instytut Sztuki Filmowej dla Literatury, ale może właśnie chodzi. Znacząca jest anegdota o tym, jak to wydawcy musieli odprowadzać 5% od Prusa i Dickensa. Nie anegdota, jak to wydawcy musieli odprowadzać 5% od Prusa i Dickensa, bo gdzieś tam coś tam po drodze się wylobbowało, że już tego nie ma. Ja sobie wyobrażam system, zwłaszcza jak patrzę na ciebie i w ogóle patrzę teraz na Instytut Książki, w którym właśnie gracze zarabiający na wydawaniu, dystrybucji i sprzedawaniu literatury, podobnie jak nadawcy telewizyjni czy operatorzy kablowi, płacą jakiś ułamek swoich dochodów i przychodów na fundusz, którym zawiaduje na przykład Instytut Książki i który jest wydawany na programy biblioteczne, na upgrade Windowsa do Windowsa 98, myślę, że to już totalnie da radę, na stypendia autorskie, na stypendia socjalne dla autorek i autorów, na właśnie jakieś fajne programy spotkań autorskich. Ja to sobie wyobrażam, ponieważ to nie jest tak, że my mówimy, że biblioteki nie mają pieniędzy, spoko, to jest prawda. Mówimy, że pisarze nie mają pieniędzy, znaczy jeden ma 25 koła, spoko, to jest prawda, ale gdzieś ten rynek po prostu kwitnie i myślę, że obracając też właśnie czy autorami z martwej ręki czy z domeny publicznej, czy wydając różne po prostu produkty książkowe, moje sumienie pozwala naprawdę na delikatne opodatkowanie do biznesu dla dobra polskiej literatury.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Tutaj pan się zgłaszał? Nie, nie, momencie, bo mamy tu już kilka osób do rozmowy, a czas się nam pomału kończy.

MARCIN DUDA: Dziękuję. Marcin Duda, dyrektor Biblioteki Miejskiej w Opolu. Drodzy państwo, zastanawiamy się nad tym hasłem, które dzisiaj przyświeca naszej dyskusji i tak sobie myślę, przyszłość bibliotek z punktu widzenia osób piszących książki i tutaj jeden z panów panelistów słusznie powiedział o tym, że jest to jedyna z instytucji w Polsce, do której można wejść za darmo, gdzie wszystko jest za darmo i my w zasadzie tam też niedługo będziemy za darmo pracować i to chciałbym podkreślić w tej krótkiej wypowiedzi, że zarobki bibliotekarzy, tak jak cały budżet w tym momencie biblioteki jest po prostu totalnie niedofinansowany i zgadzam się z panem Krzysztofem, na ten moment bibliotekarze mają znakomite umiejętności, kompetencje do tego, żeby wybierać, decydować, wspierać, działać na rynku literatury, popularyzacji polskich pisarzy książek i robią to znakomicie. My mamy dużo spotkań autorskich, chociaż za nie w większości nie płacimy. W tym miesiącu 10, w czerwcu razem z festiwałem Książki 40 w bibliotece sporo, nie zapłaciliśmy za nie, więc jest fajnie, natomiast wspieramy jak możemy i robimy to, co możemy naszymi

kompetencjami, ale jako dyrektor, jak dostaję 46 CV teraz na wolne miejsce pracy w jednej z naszych filii i wiem, że stać mnie na dwie osoby z tych CV, bo tutaj ta pani, no cóż, ma język francuski, angielski, biegle, niestety najniższej krajowej nie przyjmie. I procesuję zatrudnienie przez kilka miesięcy, bo nie mogę zatrudnić kogoś na to stanowisko, zastanawiam się jak długo, po prostu. Jak długo jeszcze te kompetencje utrzymamy, więc odwołuję się po prostu do tego, że biblioteki zwyczajnie są niedofinansowane, tak jak pewnie większość samorządu. Dziękuję.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Czyli wszyscy jesteśmy niedofinansowani. Proszę.

MAGDA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzień dobry, Magda Hajduk-Dębowska, prezeska Polskiej Izby Książki. Ja chciałam powiedzieć, że faktycznie jest tak, jak tutaj pan mówił, że z tak zwanej martwej ręki były odprowadzane pieniądze, które były potem przeznaczone na dalsze cele i to przez wiele lat tak wyglądało. I jestem otwarta na takie pomysły dotyczące jakiegoś rodzaju daniny ze strony wydawców czy w ogóle branży wydawniczej, natomiast sugeruję jednak, żebyśmy zanim do tego dojdzie, uszczelnili system, który mamy. Bo jest dokładnie tak, jak mówi Zygmunt, czyli że pieniądze i to nie tylko dla autorów, ale również dla wydawców przez ten system wyciekają. I mówię tutaj po pierwsze chociażby o liści bibliotek raportujących, która nie tylko jest na razie zbyt skromna, ale również dotyczy wyłącznie bibliotek publicznych. Nie obejmuje bibliotek akademickich, bibliotek pedagogicznych, szkolnych itd. Całego szeregu podmiotów, których są wypożyczane książki nie tylko specjalistyczne i eksperckie. Nie obejmuje w ogóle lendingu a propos ostatnich wydarzeń. I to są elementy, nad którymi należy się pilnie zająć i na którymi już się też zajmujemy, bo przecież z Unią Literacką, z STL-em, z Instytutem Książki od kilku miesięcy co najmniej rozmawiamy z Ministerstwem Kultury o tym, żeby w tych miejscach ten system uszczelnić. Natomiast jedno jeszcze spostrzeżenie i jedno pytanie na koniec krótkie. Zasadniczo między nami wszystkimi nie ma żadnego sporu. To znaczy ta rozmowa pokazuje, że jesteśmy wszyscy dramatycznie niedofinansowani. To o czym Państwo mówią, o tym jakiej mizerii jest polska literatura, niezależne wydawnictwa też to czują. Czują tę mizери literatury pięknej w ogóle. I tak jak mówił Grzegorz, to są wszystko naczynia połączone, to znaczy biblioteki szyją jak mogą, żeby swoimi skromnymi budżetami zaspokoić potrzeby czytelnicze i pełnić też rolę, które mają w myśl ustawy. Autorzy nie dojadają, księgarze padają, tylko wydawnictwa zaczynają powoli też odczuwać te konsekwencje różnych negatywnych trendów. Natomiast ja mam jeszcze jedno pytanie. Skoro tutaj paru przedstawicieli bibliotek podkreślało, że problemem są pieniądze, a pieniądze są głównie samorządowe. Mam do Państwa pytanie, czy obecnie wprowadzana reforma finansów samorządowych w jakikolwiek sposób odnosi się do tej kwestii? Jak tam jest zaadresowana kwestia pieniędzy na kulturę, w tym na biblioteki? Dziękuję bardzo.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Agnieszko, zechcesz?

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Nie mam pojęcia. Nikt z nami nie rozmawia. I to jest też odpowiedź taka troszkę do tego, o czym my tu dzisiaj rozmawiamy i też chciałam powiedzieć, żeby to jasno zabrzmiało, że my nie jesteśmy przeciwko. To co pan Zygmunt tu mówił, ja odezwałam się o tych widelkach, bo one by nas też ucieszyły, gdyby nikt nie żądał

od nas tych przysłowiowych 25 tysięcy. Wiecie o co chodzi, tak? My naprawdę byśmy chętnie płacili wam, nie trzy grosze, bo to jest po prostu uwłaczające. Tak jak uwłaczające jest to, o czym mówił pan dyrektor z Opolą, że zarabiamy, wykształceni pracownicy moi po kilku podyplomówkach zarabiają najniższą krajową albo zarabiają 200 zł więcej niż służby sprzątające z całym szacunkiem dla służby sprzątającej, że rozmawia się o nowych rozwiązaniach samorządowych w ogóle nie zapraszając do rozmowy bibliotek. My się naprawdę cieszymy, że tu dzisiaj jesteśmy, bo to jest bodajże pierwszy raz, kiedy zostaliśmy zaproszeni do publicznej dyskusji, kiedy państwo chcecie z nami rozmawiać i za to też tu chcieliśmy podziękować i jesteśmy po tej samej stronie i niech to wybrzmi na koniec.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: To ja państwu coś podpowiem jeszcze jako członkini Unii Literackiej. Macie państwo za chwilę do dyspozycji wspaniałe narzędzie, które pomoże organizować spotkania autorskie z cenami, z danymi, z informacjami, czym się autorzy zajmują. Impresariat artystyczny, który na naszej stronie lada moment odpalimy. Literacki, przepraszam, impresariat literacki. Informacje będziecie mogli państwo tam znaleźć, pomocne dla siebie, kontakty z autorami, którzy należą do Unii. 160 osób na razie i ciągle nam ta liczba się zwiększa. Zachęcam do tego.

AGNIESZKA BORKIEWICZ: Jeszcze myślę, że niewiele o sobie wiemy. To też jakby na podsumowanie tej dyskusji to u mnie się urodziło. Dobrze, że zaczęliśmy.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Grzegorz, ty chciałeś?

GRZEGORZ JANKOWICZ: Wróć do tego, co powiedziałem na początku. To wszystko, cieszę się, że państwo, którzy reprezentujecie stronę biblioteczną, zabraliście głos, że powiedzieliście o tym, co na co dzień, w jaki sposób na co dzień funkcjonujecie. Powiedziałem na początku, że to nie jest jeden system i jeden system nie będzie w stanie tego rozwiązać. Scentralizowanie takiego narzędzia nie podoła tak zróżnicowanej strukturze, przestrzeni, w jakiej się wszyscy poruszamy, co więcej tak wielu potrzebom i interesom. Dlatego też z perspektywy na przykład Instytutu Książki my państwa nieustannie słuchamy, bardzo uważnie i reagujemy natychmiast na sygnały, które do nas docierają. Ale złożoność tej struktury wymaga z naszej strony słuchania wszystkich tych stron i dobierania narzędzi do potrzeb i interesów każdej z grup, tak żeby w tym systemie naczyń połączonych, w tej relacji, którą zawiązujecie państwo między sobą jako bibliotekarze, pisarze, pisarki, księgarze, księgarki itd. żeby nie doprowadzić do tąpnięcia i rozszczelnienia jeszcze większego niż to rozszczelnienie, o którym na przykład mówiła tutaj Magda i mówił wcześniej Zygmunt. Żeby te zmiany w tak wielu różnych systemach za pomocą tak wielu różnych narzędzi implementowane być mogły potrzebna jest pan środowiskowa lojalność w rozmowach na temat tych rozwiązań. Nie chodzi o to, żebyście państwo zrezygnowali ze swoich rozwiązań, czy pomysłów, tylko żebyście państwo zadbali o to, aby one nie były prezentowane, to jest moja prośba, żeby one nie były prezentowane na sposób antagonizujący, bo zgadzam się, my na przykład jako Instytut Książki być może wiemy trochę więcej o sytuacji różnych podmiotów niż poszczególne podmioty o sobie nawzajem.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Grzegorzu, przepraszam, wejdę Ci w słowo. Powtarzasz ciągle takie słowo, żebyśmy się nie antagonizowali. Rozumiem, że to są słowa skierowane do nas pisarzy i do bibliotekarzy, a my tutaj nie jesteśmy zantagonizowani, wręcz przeciwnie. Wbrew pozorom mówimy o tym samym, o niedofinansowaniu i o programie wsparcia, który jest niezbędny do tego. Może nazwanie książki dobrem kultury, a nie zostawieniem jej samej sobie coś tu pomoże, coś tu rozwiąże, ustawa o książce jako taka. Bo w tej chwili jest tak, że zarówno bibliotekarze, biblioteki, jak i pisarze, pisarki, tłumacze, tłumaczki są po prostu grupą najgorzej zaopiekowaną. Ja bym bardzo chciała, żeby na następnym kongresie, żebyśmy mogli już w tej chwili peany wtedy głosić na temat tego, co się zmieniło w systemie. I chciałabym bardzo, żeby wreszcie inaczej się stało, niż do tej pory się działo w naszej pięknej ojczyźnie, że systemy raz wymyślane się pudruje, poprawia, zamiast je zburzyć i stworzyć od nowa. Wiele mamy na to przykładów, od siatek płacy zaczynając poprzez funkcjonowanie mediów i tak dalej, i tak dalej. Nie da się pudrować tego, co jest złe. Nie da się poprawiać, dotykając czegoś. To nie jest kwestia wpuszczenia małego strumyka do stawu, tylko to jest kwestia przekopania. Przekopania i stworzenia na nowo, całego systemu, całej tej układanki. Tak, żeby wreszcie to było normalnie, bo na razie nie jest normalnie.

GRZEGORZ JANKOWICZ: Ale urealnijmy też sytuację, ponieważ wbrew temu, ja dwukrotnie użyłem tego słowa antagonizmy, wbrew temu, co deklarujemy tu, i cieszę się, że taka deklaracja padła, bo rozmowa, którą my prowadzimy z różnymi stronami, z różnymi podmiotami, z różnymi instytucjami, środowiskami, tego rodzaju energia nieustannie się pojawia i pretensje do rozmaitych podmiotów są permanentne. Więc nie mówię tego dlatego, że ta rozmowa w tę stronę poszła. Mówię to jakby w odniesieniu do realnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy w tej przestrzeni. Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz na koniec i to po ustawy, bo to też powinno paść. To spotkanie, na którym Grzegorz Piątek po raz pierwszy wspominał w tym roku w naszym środowisku instytucjonalnym tych wszystkich osób, które były zaproszone przez Ministerstwo o problemy z funduszem bibliotecznym, było spotkaniem inicjującym refleksję, która docelowo ma doprowadzić do regulacji. Jesteśmy na takim, na jakim jesteśmy w tej chwili etapie. Otóż Instytut Książki w tej chwili zlecił, nie w tej chwili, tylko jesteśmy w trakcie badań realizowanych na zlecenie Instytutu Książki przez Polską Sieć Ekonomii, których to badań celem jest przebadanie polskiego rynku książki w taki sposób, żeby sprawdzić relacje, żebyśmy mieli to na papierze. W taki sposób relacje pomiędzy podmiotami tego rynku się układają i badania te zostaną przeprowadzone do końca tego roku. Efekty tych badań w postaci raportu będą podstawą prac, refleksji i prac, które zostaną podjęte w przyszłym roku nad regulacją.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: Ja mam jedną prośbę, róbcie dobrze, nie spiesząc się za bardzo, ale uważnie przyglądajcie się tej rzeczywistości, żeby nie było takiej sytuacji jak przy poprawkach do prawa autorskiego, że nagle się okazało, że autorzy nie dostaną tantiem za audiobooki, które ktoś przeczyta. Dostanie aktor, który przeczyta, a autor, który napisał tekst do audiobooka nie.

GRZEGORZ JANKOWICZ: Właśnie dlatego podjęliśmy się najpierw do przeprowadzenia badań, ażeby nie na podstawie tylko rozmów z uczestniczkami, uczestnikami i przestrzeni, o jakiej rozmawiamy, tylko na podstawie twardych danych przystąpić do refleksji, a potem do prac nad rekomendacjami ustawowymi.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Mam nadzieję, że niebawem się spotkamy, żeby sobie gratulować dla poprawy, znacznej poprawy i wszystkim nam będzie żyło się dobrze i pięknie.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Zwrócę uwagę, że przed chwilą prosiłaś, żebyśmy to robili powoli, a teraz mówisz, żebyśmy się spotkali niebawem.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Powiedziałeś, że w przyszłym roku będzie regulacja, więc na to czekamy.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Nie powiedziałem, że w przyszłym roku będzie regulacja.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Spieszmy się powoli, w każdym razie spieszmy się powoli.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: W przyszłym roku podejmiemy refleksję i pracę nad rekomendacjami do ustawy.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Przepraszam, będę też uważniejsza.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: To brzmi powoli. Ja nie mówiłem nic o szybkim tempie, my nie jesteśmy za powoli.

ANNA KOCHNOWICZ-KANN: **Dobrze, proszę Państwa, myślę, że moglibyśmy jeszcze tutaj długo siedzieć i rozmawiać, bo tych tematów jest rzeczywiście całym multum i kiedy żeśmy się tutaj spotykali, mieliśmy świadomość tego, że świata w dwie godziny nie naprawimy. Nie o to chodzi, chodziło o to, żeby się spotkać, porozmawiać i głośno powiedzieć, ten system jest do naprawy. Wszystkim nam jest źle, więc trzeba coś zrobić, żeby było lepiej. Jeśli nie, dobrze. Dziękuję państwu bardzo serdecznie za to spotkanie. Mam nadzieję, że wychodzimy w atmosferze przyjaźni, a nie żadnego antagonizmu wzajemnego. Dziękuję bardzo.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.